Nr. 141 Kraków, Niedziela dnia 24 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

800 sierot.

Prawda to stara, jak świat, że na to, co nas bezpośrednio otacza, mniej stosunkowo zwracamy uwagi, niż na rzeczy bardziej oddalone, choć te mniejszej są nieraz stosunkowo wagi od tamtych. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że co bliższe, poczytujemy za dobrze znane i zbadane, a jeśli w nich jakich zmian lub ulepszeń potrzeba, przyrzekamy je lada dzień zaprowadzić, gdyż patrząc na nie bez przerwy i mając je wciąż pod ręką, mówimy sobie, że dziś lub jutro będziemy w nich mogli zarządzić, co należy. Tak się tłómaczymy sami przed sobą; tymczasem dzień po dniu mija i nic się nie robi. Za to w jak wysokim stopniu interesują nas zabiegi anarchistów francuskich, intrygi na dworze serbskim, a nawet awanturnicze wyprawy Coxey'a w Stanach Zjednoczonych!

Szukamy wrażeń za morzami, tymczasem — jak poeta trafnie powiedział — prawda leży tak blisko!

Czy słyszał np. kto w kraju, a choćby nawet w samym Krakowie, że tu, u siebie, mamy aż 800 sierot opuszczonych, zdanych na łaskę lub niełaskę losu, któremi nikt się nie opiekuje? Czy wspomniał dotąd o nich choćby jeden dziennik polski, czy zwrócono uwagę ogółu na los tylu setek dziewcząt, pozbawionych należytej pomocy ze strony społeczeństwa, choć ono ma obowiązek roztoczyć nad niemi troskliwą opiekę?

Chcemy mówić o tutejszej fabryce cygar.

W niej, jak wiadomo, prócz 100 mężczyzn, pracuje około 800 dziewcząt. Są to córki drobnych rzemieślników, przekupniów, wyrobników, ludzi biednych, dla których grosz, z fabryki przyniesiony, jest wielką, niekiedy jedyną pomocą. Jeżeli się zważy, że zarobek w fabryce wynosi rocznie przeszło 200.000 guldenów, to nie da się zaprzeczyć, iż tak wielka kwota, wpływając w arterje społeczeństwa, odgrywa w nich pewną rolę, a o ile jej przypływ oddziaływa dodatnio na miejscowe stosunki, o tyle jej ubytek, choćby tylko częściowy, jest krzywdą najpierw dla pracownic, następnie dla ogółu.

A krzywda taka dzieje się w biały dzień, na drodze publicznej — i nikt się za biednemi nie ujmuje.

Dziewczęta pracują, niewielki zarobek dzienny odnoszą do domu, lecz gdy z nich którą, w ciągu miesiąca, niedostatek bardziej przyciśnie, jeśli choroba jej rodzinę nawidzi, jeśli biedna znajdzie się w potrzebie pokrycia wogóle jakiegoś wydatku nadzwyczajnego, do kogóż ma się wtedy udać, kto jej z pomocą pospieszy?

Nikt.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Z jej najbliższych, z tych, co jej braćmi być powinni, nikt jej nie pomoże; my zazwyczaj ofiarujemy potrzebującym tylko słowa pociechy, tę monetę zdawkową, która nic nie kosztuje, dłoń zaś mamy zamkniętą; kto atoli w takich wypadkach okazuje się zawsze „przyjacielskim", nawet „ofiarnym", to żyd. Ten jest wszędzie, gdzie niedola mieszka, a choć potem ofiarę, co mu w ręce wpadnie, sam wyciśnie jak cytrynę i często doprowadzi ją do kija żebraczego, kto jednak pyta w chwili nieubłaganej, co będzie, gdy się weźmie pieniądz z ręki podstępnego zdrajcy? Konieczność każe brać, nadzieja mówi, że lepsze słońce zaświeci, biedny bierze i ginie!

Dokoła fabryki cygar, jak hyeny, wietrzące padlinę, snują się czarne duchy, czychające na nędzę. Gdy którakolwiek z pracownic potrzebuje kilku guldenów, usłużny żydek natychmiast spieszy z pomocą, a za swoje dobre serce, za fatygę, za wygodę, nie żąda prawie nic, tylko malutkiego procentu. Jeźli z nich która pożyczy 10 złr., natenczas przez 13 tygodni z rzędu spłaca po 1 złr., co razem w ciągu ćwierćrocza czyni 13 złr., te zaś, które biorą 7 złr., płacą w ciągu dziesięciu tygodni 10 złr. Na oko zdawałoby się, że ta lichwa wynosi **225%**, wszakże, jeśli się zważy, że kapitał zmniejsza się co tydzień, a mimo to procent płaci się wciąż jednakowy, to podniesie się ona do **400%**, a może jeszcze wyżej.

Znalazł się w Krakowie obywatel, mąż prawy i gorliwy, który szczegółowo badał tę smutną sprawę i on obliczył, że robotnice z fabryki cygar tracą przez lichwę najmniej 20.000 guldenów rocznie, a więc sumę, z której mogłoby przyzwoicie wyżyć kilkadziesiąt rodzin.

I czy pomyślał kto o nich, czy zajął się kto ich losem? Nikt... A czy wiele potrzeba, by nieszczęśliwe wyrwać z rąk lichwiarzy, przez założenie dla nich kasy pożyczkowej? Najwyżej 1000 guldenów. I nie znajdzie się w naszem mieście mąż ofiarny, któryby taką sumę, choćby tylko tytułem pożyczki, na ten cel przeznaczył? Dziś mamy wyścigi, tysiące rozegrają się na arenie, w totalizatora może nawet krocie, a tuż obok nas żyje 800 sierót, opuszczonych, bez opieki, które grosz ciężko zapracowany oddają pijawkom, wysysającym z nich ostatnią krwi kroplę, a nie ma człowieka, któryby przez miłość bliźniego chciał im podać rękę pomocną!

Zaiste w tej obojętności jest coś tragicznego! Uderzyliśmy w strunę bolesną, dotknęliśmy się rany otwartej, spełniliśmy obowiązek publicystów niezawisłych, reszta atoli należy do społeczeństwa.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń dnia 22 czerwca.

(δ) Któż zdoła opisać radość żydowskiej prasy, z powodu przyjęcia ustawy o małżeństwach cywilnych w węgierskiej Izbie panów! Zwyciężyliśmy — wołają piszący żydkowie — „przed nami skapitulowali magnaci, a cały kler węgierski okazał się z prymasem na czele bezsilnym!" — i jak to bywa w podobnych wypadkach arogancja i wyniosłość przeważają o wiele wybuch radości i wesela. Izba węgierskich magnatów uchwaliła jednak tylko przejście do rozprawy szczegółowej nad ustawą o małżeństwach cywilnych, co znaczy, że może ona właśnie podczas toku tej rozprawy poczynić bardzo znaczne zmiany poszczególnych paragrafów ustawy i postawić całą rzecz w zupełnie innem, „zasadniczem" świetle.

Przy rokowaniach rządu węgierskiego z opozycją, szło przedewszystkiem o zmiany poszczególnych postanowień ustawy, na co Wekerle właśnie dlatego się głównie zgodzić nie chciał, ponieważ żądane przez opozycję zmiany „dotykały zasad". Opozycja trwała przy swojem, pokaże się zatem dopiero przy rozprawie szczegółowej, kto na swojem postawi. Stronnictwo liberalne czuje się silnem, mimo to niespodzianki nie są wykluczone.

Z końcem czerwca wyjeżdża cesarz do południowego Tyrolu, a 1 i 2 lipca zabawi w Trydencie, stolicy włoskiego Tyrolu. Podróż ta cesarska daje sposobność prasie do puszczania w obieg rozmaitych przypuszczeń, mianowicie, jakoby się zanosiło na zadośćuczynienie żądaniom Włochów tyrolskich, którzy, jak wiadomo, dążą do utworzenia z południowego Tyrolu osobnego kraju z własnym sejmem i autonomją. Co do tych przypuszczeń można już twierdzić na pewno, iż nie mają one żadnej podstawy, ponieważ podróż cesarska do południowego Tyrolu nie ma barwy politycznej.

Tutejsze dzienniki umieszczają obszerne telegraficzne sprawozdanie o przyjęciu posłów pod wodzą prezydenta Chlumetzky'ego i hr. Hohenwartha w Galicji. Sprawozdania wyrażają zachwyt z powodu przysłowiowej polskiej gościnności, która, wedle świadectwa tych sprawozdań, przewyższa w rzeczywistości swoją przysłowiową sławę. Punkt ciężkości parlamentarnej i politycznej znajduje się obecnie we Lwowie. Wiedeń, chwilowo cichy i spokojny, tak cichy, że istotnie brakuje prawie treści do listu.

W dniu 25 b. m. rozpocznie tu swoje obrady wiec adwokatów austrjackich, a właściwie delegatów Izb adwokackich. Przedmiotem obrad będą rozmaite reformy, dotyczące stanu adwokackiego, między temi *numerus clausus*. Z Krakowa zapowiedzieli przybycie na wiec pp. Lisowski i Jakubowski, ze Lwowa zaś pp. Czajkowski i Horwath.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Pisaliśmy już tyle o „reformatorskich" dążnościach na Węgrzech, że gdyby nie tryumfalne okrzyki żydowsko-liberalnej prasy z powodu pyrhusowego zwycięstwa rządu w Izbie magnatów uważalibyśmy się za nieobowiązanych do dalszego poruszania tej sprawy. Zanim przejdziemy do scharakteryzowania żydowsko-wolnomularskiego obłędu, którego najwybitniejszym i dla tego najwstrętniejszym wyrazem jest trzyszpaltowy artykuł piątkowej *N. Fr. Presse*, — niech nam wolno będzie przytoczyć tu zdanie ks. Bismarcka o ślubach cywilnych, wypowiedziane swego czasu w pruskiej Izbie deputowanych. Kompetencji w tej sprawie nie można chyba księciu odmówić, tem mniej zaś niepodobna posądzić ojca wszelkich kulturkampfów i zażartego wroga Kościoła o porozumienie z „klerykałami". Z druzgocącą prawdą i z budującą otwartością wyraził się wtedy Bismarck, że „akt cywilny, wrogi kościelnemu ślubowi, występuje wyzywająco wobec przekonań ludu. Błogosławieństwo Kościoła, które dotąd jedynie decydowało o ważności małżeń-

stwa, usuwa się na bok, jak grat niepotrzebny, kapłan ustąpić musi pisarkowi, ołtarz kancelarji policyjnej"... „Ślub cywilny potrzebny jest tylko dla zreformowanych żydków. Dla prawdziwego zaś żyda będzie małżeństwo z chrześcijanką tak samo moralną niemożliwością, jak odwrotnie dla szczerego chrześcijanina związek z żydówką. Jeżeli jednak ci żydzi, którzy już nie są żydami, pragną wspólne pożycie z takiemi chrześcijankami, które fałszywie chrześcijankami się zowią, osłonić płaszczykiem prawa, — to możnaby dla nich uczynić wyjątek (!?) Dziwnem atoli wydają mi się usiłowania, zdążające, dla małej liczby renegatów, do narzucenia niesłychanego przymusu miljonom, które pozostały wierne ojców wierze". Słowa Bismarcka nieprzedawnioną mają wartość. Miljony chrześcijańskich Madjarów i innych ludów, mieszkających we Węgrzech, nie chcą słyszeć o ślubach cywilnych, tylko żydzi i religijni renegaci gardłowali za tą instytucją. — Dziś zanosi się na to, że ich postulaty przybiorą charakter ustawy, więc chychoty dzikiej radości rozbrzmiewają w ich obozie. Nie zazdroszcząc im tego wesela, życzymy, by im ta pigułka wyszła na zdrowie. Że prędzej lub później, poznają się Węgry na wartości o-obłudnego „liberalizmu", o tem wątpić nie można; obawa, aby to zbyt prędko nie nastąpiło, prześwieca nawet w *N. Fr. Presse*. Na końcu swej nad wyraz marnej ramoty, naszpikowanej oklepanemi frazesami, pisze dosłownie: „Niebezpieczeństwo było poważne i rzut oka na cyfry, ścierających się stronnictw, wykazuje, że zwycięstwo wisiało na włosku. Zaniepokojenie (a więc jest jednak! *Przyp. Red. G. N.*) nie prędko we Węgrzech przeminie, a stronnictwo liberalne zawsze będzie musiało liczyć się z silnym i podrażnionym nieprzyjacielem". Po tem ważnem wyznaniu mówi: „W chwili obecnej cieszymy się tymczasem, i wesoło oczekujemy przyszłych zamieszek". Jakto? Więc zwycięstwo „wyższej moralności" i zasady „prawdziwego szacunku dla godności (?) człowieka" — o czem *N. Fr. Presse* bredzi na początku owego elaboratu — więc następstwem tego zwycięstwa będzie zamięszanie!? Niestety, *N. Fr. Pr.* mimowoli powiedziała prawdę. Tak było i będzie zawsze, a każdy zły czyn, spełniony czy to przez jednostkę, czy przez całe społeczeństwo — pociąga za sobą karę, mści się na jego autorze.

Zabawnem czytać, jak ten organ żydków wiedeńskich pieje hymny pochwalne na cześć niezależności i rzuca anathemę na serwilistyczną politykę i poddańczą służbistość, wysławiając swoją partję jako taką, która „zasadę stawia wyżej osoby". (?!) Że zlepek takich frazesów, jak „zdrowy oddech ludu", „walka o idealne (!) dobra" i t. p., tylko uśmiech politowania wywołać zdolen, zbyteczna zapewniać. Jeżeli jednak *Nowej Pressie* się zdaje, że przyjęcie ustawy o ślubach cywilnych podkopie wpływ Kościoła we Węgrzech, to jest to chyba *pium desiderium*, którego rzeczywistość wmawia *Neue Fr. Presse* w siebie i w czytelników. Ktokolwiek niezamąconem namiętnościami okiem śledzi obecne przesilenie węgierskie, dla tego jasnem jest, że przyjęcie ustawy reformatorskiej przyczyni się tylko do wzmocnienia stronnictwa zachowawczego, które wszelkich starań dołoży, aby się utrzymać na dawnem stanowisku.

Jak umieją żydzi wyzyskać każdą sytuację, a nawet wykorzystać nazwiska wielkie dla celów poziomych, byle tylko „handel szedł", dowodzi tego świeża sprawa Kossutowska. Oto na zebraniu klubów stronnictwa niezawisłości i stronnictwa roku 1848 z dnia 19 b. m. wytoczono z wielkiem oburzeniem, że towarzystwo akcyjne, dla wyrobu przyrządów pożarowych, utworzone przez żydów, które prezesem swoim Franciszka Kossuta, z płacą 15.000 złr., zamianowało, używa jego imienia do obrzydliwej reklamy i rozdaje na giełdzie kartki drukowane, na których imię Kossuta figuruje. Wielu mowców żądało, aby kres położono tej manipulacji, która może imieniu Kossuta odjąć cały urok polityczny. Inni oświadczyli, że nie ma w tem nic zdrożnego, ani ubliżającego. Sprawy ostatecznie nie załatwiono.

Wiadomo, że senat francuski uchwalił rezolucję, domagającą się ustanowienia święta Joanny d'Arc, jako święta narodowego. Obecnie kwestja ta weszła do Izby poselskiej, która odesłała ją do komisji. *Journal des Débats* nie przewiduje, aby ona tam u większości przychylnego doznała przyjęcia. Sprawozdawcy różnych gazet zapytywali posłów różnych stronnictw o ich opinje w tym względzie. Otóż jeden wyraził obawę, iż święto Joanny d'Arc zrobiłoby konkurencję republikańskiej uroczystości 14-go lipca, drugi, jenerał, chciałby zrobić z tego fetę armji. Trzeci nie jest przeciwny świętu, ale odstrasza go ta okoliczność, iż katolicy zanadto dla siebie zagarnęli Joannę. Nareszcie socjalista, p. Jaurés, zna tylko święta rewolucji, więc o Joannie d'Arc słyszeć nie chce.

„Jednem słowem — tak kończy *Journal des Débats* swoją wzmiankę — deputowani jedynie będą mieli *embarras de choix*, kłopot z wyborem argumentów, które im posłużą do odrzucenia pro pozycji senatu.

Figaro donosi o nowych kłopotach z Syamem, z powodu których dwie łodzie kanonierskie do Bangkok wysłać musiano. Syamczycy mieli, wbrew traktatowi. obsadzić wojskiem odstąpione Francji prowincje: Battambang i Anghor i wtargnąć do górnego dorzecza Mekonga.

Deputacja urzędników u cesarza.

Onegdaj, o godz. 11 przed południem, stawiła się deputacja urzędników u cesarza. Składali deputację ci sami panowie, co i poprzednio u ministra Plenera. Przemawiał starszy kontrolor pocztowy, p. Egckher, który zaznaczył, że urzędnicy od całego szeregu lat przedstawiali ciężkie swoje położenie w rozmaitych petycjach, upraszając w nich o polepszenie losu. W roku 1893 wniesiono petycję, podpisaną przez 20.000 urzędników, a zawierającą życzenia urzędników. W r. b. odbyły się w 395 miejscowościach Austrji wiece urzędnicze, na których zapadła jednomyślna uchwała wniesienia petycji do stóp tronu. „Pozwól, Wasza Cesarska Mości, że, wypełniając to polecenie, z najgłębszą czcią wniesiemy wspólną prośbę całego świata urzędniczego o pomoc w uznanem już przez wszystkich naszem ciężkiem położeniu. W czasie sławnego panowania Waszej Cesarskiej Mości, nieraz się zdawało, iż potrzeba było tylko ostatniego słowa od najwyższego tronu, ażeby przeszkody, napozór nieprzezwyciężone, usunąć. Najwierniejsi urzędnicy Waszej Cesarskiej Mości są przeświadczeni, że łaska i mądrość ich wspaniałomyślnego cesarza i pana, przyjdzie im, tak jak już to dawniej raz się wydarzyło, i teraz z pomocą."

Cesarz wysłuchał przemowy tej z wielką życzliwością i zajęciem poczem odpowiedział: „Uznaję smutne położenie urzędników państwowych i każę sobie o sprawie tej przedłożyć sprawozdanie, ponieważ załatwieniu jej stoją na przeszkodzie trudności finansowe. Przyznaję, że pomoc w tym kierunku jest konieczna i zrobi się, co tylko będzie można."

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 22 czerwca.

Przy pogodzie prześlicznej, cały dzień wczorajszy trwającej, zwidziło wystawę 8.000 osób; z tego w Panoramie było 974, w pałacu Sztuki 595, w pawilonie Matejki 571, a w Akwarjum 320. Liczba zaś osób, które od otwarcia Wystawy do wczoraj wieczora, przeszły przez kołowroty, w bramach ustawione, przekroczyła już stotysięcy. Cyfry bowiem wskazują: na placu było ogółem 102.215, Panoramę oglądało 19.235, pałac Sztuki 10.037, Mauzoleum Matejki 5.223, Akwarjum wreszcie 522 osób.

Wczoraj do wieczora zwidzali wszystkie pawilony włościanie podhorscy, oprowadzani przez panią Lewicką. Ogólne zainteresowanie budził przez cały dzień na placu pochód, zwłaszcza dzieci wiejskich, z chorągwią na czele, niesioną przez jednego z chłopaków. Cudzoziemcy przypatrywali się temu, kiwając głowami i z wielkiem uznaniem chwalili myśl urządzania wycieczek włościańskich, wszyscy zaś w dniu wczorajszym przekonaliśmy się, iż właśnie takie wycieczki, często organizowane, jak najlepiej i najzbawienniej na lud nasz wpływają. Wystawa zajmuje włościan bardzo, a że wrażenie pozostawia po sobie wielkie i na zawsze im w pamięci zostaje, o tem nikt nie wątpi.

Z Chrzanowa donoszą, że prezes tamtejszej Rady powiatowej, hr. Antoni Wodzicki, ofiarował się pokryć z własnej kieszeni koszta podróży do Lwowa wszystkich przełożonych gmin powiatu chrzanowskiego. Rada powiatowa tem zachęcona uchwaliła kredyt do 500 złr., celem wysłania więcej jeszcze włościan do Lwowa, tudzież kredyt 200 złr. dla umożliwienia zwidzenia Wystawy przez nauczycieli szkół ludowych. Wspólna wycieczka włościan pod przewodem dwóch urzędników Rady powiatowej wyruszy w sobotę 30 bm., wycieczka zaś nauczycielstwa podczas wakacyj szkolnych. Do wycieczki włościan przyłączyć się mogą także inni włościanie na koszt własny, a nadto obszary dworskie wyszlą na swój koszt pewną liczbę włościan, którzy przyłączą się do wycieczki.

Prócz studentów-rolników z Czernichowa i Przerowa, od rana do późnego wieczora chodzili wczoraj po placu słuchacze Akademji rolniczej w Dublanach. Przybyli oni kilkunastu wozami chłopskiemi do Lwowa i postanowili urządzać takie wycieczki co tygodnia przez cały sezon. — Na placu, w ostatnim tygodniu, zauważono codzień tłum lub ów pensjonat, a nauczycielki w każdym pawilonie udzielają lekcyj poglądowych, z wielką korzyścią dla panienek.

Wycieczka parlamentarna przybyła wczoraj wieczór do Lwowa. Gości wiedeńskich oczekiwali na dworcu przedstawiciele prezydjum Wystawy i grono bawiących w stolicy posłów do Rady państwa i do Sejmu. W godzinę później wszyscy przybyli znaleźli się w salonach marszałkowskich, w gmachu sejmowym. Ponieważ książę Sanguszko pojechał na pogrzeb kardynała Dunajewskiego, jako gospodarz zastępował go książę Adam Sapieha. Raut był bardzo ożywiony. Dziś rano, u bramy głównej, powitał gości wiedeńskich cały komitet Wystawy, a książę-prezes przemówił do nich w te słowa:

„Przysłowie polskie powiada: Gość w dom, Bóg w dom. Jestto wyrazem gościnności naszej którą słynęli nasi ojcowie, a którą my jak cnotę prawdziwą pielęgnujemy. Przybywających do nas witamy was, panowie, gorąco i serdecznie, dziękując wam nietylko za to, że przybyliście poznać owoce naszej pracy, ale także, że zachęcacie nas swą obecnością, abyśmy się starali tem usilniej pracą naszą podźwignąć kraj, dodać mu sił nowych. Organizm nasz społeczny potrzebuje jeszcze znacznego wzmocnienia. Zapraszając Was do przechadzki po Wystawie, nie o pobłażanie proszę dla tego dzieła naszego, ale o uwzględnienie, że przez 100 lat żyliśmy w za ciężkich warunkach, ażeby we wszystkiem szczęśliwszym od nas dorównać. Jeżeli moralna siła znajdzie się w dziele naszem — oceńcie ją, panowie, bezstronnie". (Brawa). Na to odpowiedział prezydent Izby poselskiej, Chlumecky „Przezacni Panowie! Serdeczne przyjmijcie dzięki za powitanie, pełne uczucia i serdeczności; dziękuję Wam w mojem i wiedeńskich gości imieniu Zapewniam, że gorące słowa Wasze głośne znajdują echo w naszych sercach. Z prawdziwą radością przyjęliśmy zaproszenie, bośmy wiedzieli, że zobaczymy wiele godnego widzenia i pouczającego w pięknym Waszym kraju. Zaproszenie to przyjęliśmy tem chętniej, że mogliśmy z góry liczyć na znaną rycerską gościnność narodu polskiego, wzmocnioną osobistemi sympatjami. Wiedzieliśmy już naprzód, iż pobyt nasz tu będzie nader miłym

Spodziewaliśmy się widzieć wiele, ale już to, co dotychczas widzieliśmy w Waszym kraju, przeszło nasze oczekiwania. Widzieliśmy wielkie pomniki sławnej Waszej przeszłości, owe pomniki, świadczące, jak poważną misję cywilizacyjną miała Polska wobec całej Europy. Rozgrzaliśmy się wśród Was. Podziwialiśmy tę przeszłość Waszą, dziś stajemy wobec teraźniejszości. Naśladując cnotę przodków Waszych, wszyscy — a na czele Waszem ludzie, pełni poświęcenia — pracujecie niestrudzenie i z wysiłkiem nad odrodzeniem. Wiemy, jak wiele trzeba było to zrobić, ale wiemy też, jak energiczną rozwinęliście działalność, popieraną dziś przez wszystkie wpływowe i potężne czynniki w monarchji. (Głośne brawa). Cieszymy się z całego serca z tego Waszego rozwoju — dobro bowiem Waszego kraju, to dobro naszej potężnej monarchji. Pracujmy więc solidarnie. W solidarności cywilizacyjnej usiłowań bowiem leży powodzenie kraju i monarchji. Raz jeszcze zechciejcie przyjąć najserdeczniejsze nasze podziękowanie za to serdeczne przyjęcie". (Brawa).

Po tem powitaniu goście parlamentarni rozpoczęli zwidzać Wystawę. U wstępu, Panorama racławicka uprzytomniła im w sposób świetny i podniosły jednę z najpiękniejszych kart naszych dziejów miniowych, pałac Sztuki i pawilon Matejki roztoczyły przed ich oczyma olbrzymie skarby ducha polskiego, a dziesiątki pawilonów publicznych i prywatnych wtajemniczyły przybyłych w intelektualne i materjalne zasoby naszego kraju. Teraz innem chyba okiem patrzeć będą na Galicję, z innem uczuciem uczestniczyć w dyskusjach poselskich, ilekroć na stole Izby znajdą się sprawy, specjalnie galicyjskie. — O godz. pierwszej odbyło się wspólne śniadanie w restauracji francuskiej Gérarda. Dodać tu trzeba, że członkowie parlamentu wiedeńskiego przez czas pobytu w naszym kraju są gośćmi komitetu osobnego pod przewodnictwem p. Dembowskiego. Dziś wieczór odbywają się na ich cześć obiady w pięciu domach prywatnych, mianowicie u ks. Marszałka, u ks. Adama Sapiehy, u hr. St. Badeniego, u hr. Wilh. Siemieńskiego i posła Abrahamowicza.

Z powodu przyjazdu p. Krzizika, odbędzie się dzisiaj o zmroku próba fontanny świetlnej. Może nareszcie powiedzie się i tak długo oczekiwany elektryczny wodotrysk, będzie co wieczora oświetlał Wystawę. — Pojawił się już katalog pałacu Sztuki, bogato ilustrowany.

Wycieczki do Lwowa mnożą się z dniem każdym. Dyrekcja Wystawy urządza 28 b. m. na święto Piotra i Pawła osobny pociąg z Jarosławia po zniżonych cenach. Pociąg ten który wyjdzie z Jarosławia we czwartek o g. 3 m. 18 rano i do Lwowa przybędzie o g. 7 m. 12, zatrzyma się na wszystkich stacjach. Liczniejsza wycieczka około 200 Polaków amerykańskich pod wodzą regenta Kiołbasy z Chicago przybędzie do Lwowa 3 sierpnia. W wyprawie tej uczestniczyć mają rodacy nasi ze stanów: Illinois, Michigan, Nowego Yorku, i Maryalnd. Zabawią w kraju dwa tygdonie, a prócz Wystawy i Lwowa, zwidzić mają kilka ważniejszych miejscowości, zdrojowiska, Tatry i wszystkie pomniki historyczne.

Wystawę bydła oglądają bardzo licznie. Na rozdanie nagród przybywa jutro minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Za kilka dni rozpoczyna się czasowa wystawa mleczarstwa i wraz z wystawą serów potrwa niespełna tydzień. Dziś, na polach w Zubrzy, odbywa się próba i konkurs pługów. Na wtorek zapowiedziano otwarcie drugiej okresowej wystawy ogrodniczej, która przeciągnie się do 5 lipca. — Spółka melioracyjna z Poznania w tych dniach otwiera swą wystawę we własnym pawiloniku.

Dziś wieczór najprawdopodobniej będą gotowe komisje jurorów ze swemi pracami. Cały wynik ich narad dopiero jutro będzie wiadomy, dziś jednak przybijają już ogłoszenia w stajniach, zawierające oznaczenie nagród z tych grup, które już zostały ocenione.

Według tego w grupie I. A. (za pełnej krwi Simmenthal) otrzymali pp.: 1) Aleks. Hulimka z Mycowa, nagr. hon. obu kraj. Tow. gosp. 2) Kaz. Wiktor z Zarszyna, dyplom hon. państw. 3) Róża hr. Koziebrodzka z Podhajczyk, medal zł. dyr. Wystawy — wszyscy za kolekcje.

Za woły opasowe p. Hulimka dypl. hon. Spółka hodowlana włościańska w Kamiennej, za pełnej krwi Simmenthale, pierwszą nagr. m. Lwowa, (300 kor.) a p. G. Głuchowski, właśc. Kamiennej, za znakomite zasługi położone około podniesienia chowu bydła włośc. w swej okolicy, dyplom hon. dyr. Wystawy.

W grupie II. t. j. bydła krajowego przyznano nagr. hon. ks. Ad. Sapiehy panu Hermanowi Czecz-Lindenwald w Kozach za kolekcję; dyplom hon. państw. Józ. Kellermanowi w Kańczudze; dypl. hon. dyr. Wystawy Józ. Brandysowi w Wielkich Drogach; dypl. hon dyr. Wystawy oborze zarodowej rasy kraj. majdańskiej w Michałowicach; dypl. hon. c. k. kraj. Tow. galic. i krak. Tow. gosp. Tad. Romerowi w Jodłowniku; medal złot. dyr. Wystawy Józ. Kellermanowi w Kańczudze.

Za pół-krwi Oldenburgi (IV B.) dyplom hon. państw. p. Skibniewskiemu Bron. z Balic; dypl. hon. dyr. Wystawy p. Bol. Śmiałowskiemu. dypl. hon. obu Tow. gosp. p. Osk. Schnellowi z Firlejówki.

Za bydło siwe alpejskie (grupa VII. b.) przyznano nagr. hon. dyr. Wystawy p. Kaz. Obertyńskiemu ze Stronibab; dypl. hon. dyr. Wystawy również p. K. Obertyńskiemu za młodzież z jego obory; dypl. hon. państw. p. Skirlińskiemu Janowi z Kryspinowa; medal zł. dyr. Wystawy hr. Stan. Siemieńskiemu z Pawłosiowa.

Za bydło ras nizinnych (V. B.) przyznano dypl. hon. dyr. Wystawy Józ. Wiktorowi z Czudca; dypl. hon. Tow. roln. hr. Rom. Potockiemu.

Za bydło pociągowe (X. B.) przyznano dypl. hon. dyr. Wystawy p. Aleks. Hulimce, a za takie samo bydło włośc. nagr. m. Lwowa (100 kor.) i dypl. hon. dyr. Wystawy Mikołajowi Paulukowi ze Skopkowa.

URLOP.

Szkic

Zygmunta Niedźwieckiego.

(Dokończenie).

Wśród tego jednak zmęczył się do tego stopnia, że porzucając wszystko, padł bezsilnie na krzesło, zniechęcony i wyczerpany, odczuwając nagle całą bezcelowość swego urlopu, który takiemi sposobami zapełniać musiał, by się obronić nudom. Mglisto zamajaczyła w jego duszy myśl, że od życia niczego nowego wymagać już nie może, że nie zostało mu nic, nad wspomnienia. Lecz nienawykły do subtelnych refleksyj, czując się smutnym, nie zdawał sobie sprawy, nie pytał się: dlaczego?

Nagła, jak wybuch tłumionej żądzy, chętka rozerwania się, rozpędzenia w gronie starych znajomych swych nudów, odezwała się w nim tak silnie, że pomyślał, czyby jednak nie pójść na kolację do handelku, gdzie zbierali się koledzy. Porzucił jednak myśl tę, kuszącą go co wieczora z niesłabnącą siłą. Przekonani, że wyjechał, dowiedziawszy się, że siedzi na miejscu, będą go wyśmiewali, okrzyczą niedołęgą. Nie można się pokazywać.

Obliczywszy pozostały czas urlopu, stęknął przerażony:

— O! dla Boga!... to jeszcze dziewięć dni mam czekać?

Poczem przyznał się przed sobą, że jest bądź co bądź porządnie starym, kiedy mu, nawet za cenę swobody i odpoczynku, tak trudno obejść się bez jarzma, do którego przywykł.

I westchnął z rezygnacją:

— Nie dla mnie już ferje!... Nie potrafię ich użyć.

Odtąd wlokły się, jeden za drugim, już nie dni wywczasu, których znikomości tak się żałuje, lecz dni niecierpliwego oczekiwania na powrót do dawnych warunków życia.

Spędzał je niedbale, w nudach, bez wrażeń, unikając tylko spotkania z kolegami, o których jednak ciągle myślał.

Co godzina odtwarzał w wyobraźni to, co teraz robią, co mówią, niemal co myślą. Uczuwał dla nich stopniowo coraz to żywszą sympatję, żywszą od tej, jakiej doznawał, przebywając pomiędzy nimi, przesadzał ich zalety, zapominał wad, a brak ich widoku, ich bliskości, dawał mu się uczuwać coraz dotkliwiej.

Zwolna wynurzył się i przyłączył do tego nowy, nieokreślony zrazu i uparty niepokój — o to, co się tam pod jego nieobecność stać może na jego niekorzyść...

Zaczął się bać o swe miejsce.

Lękał się, aby nie czując, że go nie ma, nie spensjonowano, jak nieużytka. Kto wie — myślał — czy nie po to wyprawiano go na ten urlop tak żarliwie, aby tymczasem kogo innego na jego miejsce wsadzić?

Czyż to niemożliwe?... Tylu młodych czeka na awans, na usuwanie się z drogi starszych urzędników, tyle zawiści i intryg krzyżuje się. Szukając w gorączce obaw swoich wroga, czychającego na okazję, aby go wygryźć — odkrył go w bladym adjunkcie. Nikt inny, tylko on — i ten nie zawaha się z pewnością!... — myślał przestraszony i oburzony zarazem, bo w małostkach biurowego życia błahe spory o otwieranie drzwi i okien, reumatyka z suchotnikiem, dawały już w oczach kontrolora kaszlącemu adjunktowi rolę antagonisty w porównaniu z innymi.

Opanowany myślą tą, jak manją, zaczął niespokojnie krążyć dokoła biura, aby schwycić i wybadać kogo z zaufanych, i wpadł w najmniej spodziewanej chwili na samego adjunkta.

Z wyciągniętemi rękoma i przyjacielskim na twarzy uśmiechem, pospieszył doń adjunkt z drugiej strony ulicy, wołając serdecznie:

— Jak się macie, ojcze!... Co słychać!... Jakże zdrowie?... Opaliliście się... Czy prędko powracacie?... My bo już bez was rady sobie dać nie możemy... Dwóch was zastępuje — a z rąk im wszystko leci... Szef się o was dzień w dzień pyta... Wszyscy czekamy na was, jak na zbawienie!...

Kontrolor nie był w stanie przemówić z radości i zdumienia. Serce mu biło, wargi drżały a oczy błyszczały szczęściem. Miał ochotę rzucić się na szyję temu poczciwemu adjunktowi.

Więc nie jest jeszcze niepotrzebnym niedołęgą? Pamiętają o nim? Czekają na niego? Czują jego brak?...

Bełkocąc odpowiedzi na tłum zapytań kolegi, rozpytywał go nawzajem gorączkowo o tamtych, zasyłał im pozdrowienia i zapowiedział, że jutro przyjdzie do biura.

— Jakto?... — zadziwił się ów. — Już całkiem?!...

Czy całkiem!...

Ależ gotów był przysiądz na to, szczęśliwy, że mu powrócić wolno, że oni tego pragną, że powróci nareszcie!

Adjunkt rzekł przy rozstaniu:

— No, dzięki Bogu, kiedy tak... Kamień nam z serca spada...

Co za zacny człowiek!... Albo i tamci!...

Bez granic szczęśliwy, potrzebował kontrolor walczyć z sobą, aby powstrzymać śmiech wezbranej radości, gwałtem cisnący się mu na usta. Czuł przytem niezwalczoną chętkę polampartowania się.

Wieczorem, ogoliwszy się, poszedł w rzeczy samej do knajpki; gdzie bywało paru kolegów i podpił sobie, zadziwiając swoich towarzyszy humorem swoim i blaskiem swych oczu.

— A co, ojcze! — mówili. — Nie dobrześmy wam radzili zawsze?... Odżyliście na urlopie!

Na drugi dzień zjawił się w biurze odmłodzony, z dziwną ochotą do pracy. Powitaniom nie było końca, chciano go brać na ręce, a szef wzruszył go ciepłem:

— I cóż? posłużyło?... To bardzo dobrze.

Zdawało mu się, że tak chyba być musi w raju, między aniołami, jak jemu tutaj było, pośród nich. Pracował, jakby w natchnieniu.

Wieczorem szef, zauważywszy ład, przywrócony w dziale kontrolora, rzekł do młodych urzędników z intencją:

— A co?... Widzicie?... Ja powiadam: nie ma jak stare, rutynowane siły.

Chwile te zaliczył kontrolor do najpiękniejszych w życiu.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Przy Szkole politechnicznej we Lwowie opróżnioną jest posada sługi katedry elektrotechniki z płacą 350 złr. i dodatkami. Termin podań do końca lipca b. r.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

25 (Ciąg dalszy).

Gdy ujrzał się samotnym, zamruczał:

— Lavaréde nie dostanie młodej Angielki z miljonami... Zdaje mi się jednak, że ten mój straszny przyjaciel, don Jose posuwa trochę za daleko swoją władzę i dopuszcza się poprostu czynów haniebnych...

X.

Zbawca ludów.

Co się działo tymczasem z Lavarédem?

Zbudził się o wiele później od innych. Głowę miał ciężką, tak wskutek mnogich wczorajszych libacyj, jak również dzięki preparatom chemicznym, dodanym mu do wina, przez Bouvreuil'a. Przez dłuższą chwilę, nie mógł sobie zdać sprawy dokładnej z obecnego położenia.

Gdzie się znajduje?

Co tu robi?

Senne marzenia zaciemniały dotąd jego umysł.

Promień słońca, jasny, palący, pełen blasków, wpadając przez okno do jego pokoju, rozprószył odrazu ciemności i dopomógł mu odzyskać równowagę. Zrozumiał wszystko.

Przypomniał sobie pogróżki Bouvreuil'a i na jak wielkie niebezpieczeństwo jest narażona miss Auretta.

Zerwał się na równe nogi.

Czekała go nowa niespodzianka, śmieszna zrazu... ale w następstwach nader fatalna.

Został bez ubrania, bez broni...

Po pierwotnem osłupieniu, nastąpiło gwałtowne oburzenie.

— Zapewne ci *moros*, ci żołnierze... okradli mnie... zrabowali!

Po chwili namysłu wykrzyknął:

— *Sapristi*! takiego figla mógł mi tylko wypłatać łotr chytry i przebiegły... szukajmy go zatem... Bouvreuil!... nikt inny!...

Dodał gniewnie:

— Mamy trzynastego czerwca... Ejże! czyby mi ta trzynastka nieszczęście przynosiła?

Zawołał nareszcie.

Przybiegła natychmiast młoda i ładna Conchita.

Spytał o godzinę.

Było około dziewiątej rano.

Dowiedział się również, że wszyscy zresztą odjechali z pierwszym dnia brzaskiem.

— Wasza miłość, zostałeś obecnie jedynym gościem w naszym *rancho*.

— Słyszę jednak jakieś głosy na dole, pod mojem oknem.

— Oh! to żołnierze, którzy mają strzedz waszej miłości.

— Żołnierze?... Co za honor!... a raczej co za przezorność!

— Pilnują do spółki z „dzielnym“ Hieronimem.

— Z mulnikiem?...

— Nie inaczej.

Na drugiej półkuli, tak samo jak i w naszej starej Europie, kobietki są potrosze gadatliwe. Szczególniej, gdy mają sposobność pogawędzić przyjemnie z chłopcem młodym, eleganckim, pięknym i ugrzecznionym, choćby był nawet jak Armand w stroju... cokolwiek nadto pierwotnym.

Lavaréde mógł zatem rozmawiać do woli z milutką Conchitą.

— Chciej mi powiedzieć, piękna gosposiu, skąd spłynął na Hieronima ów szumny tytuł „Dzielnego?“

— Oh! tak samo jak ja, wie o tem każdy w naszym kraju.

— Ja jednak jestem cudzoziemcem.

— Stało to się po jednej z naszych rewolucyj... temu rok... On to — dodała z pewną dumą — dał pierwsze hasło do *pronunciamento*!

— Ho! ho! patrzcież państwo!

— Tak, tak... a kiedy przed dwoma miesiącami, odesłano prezydenta jenerała Zalaya, aby wziąć napowrót prezydenta doktora Guzmana, to znowu Hieronimo dał pierwszy strzał ze strzelby.

— Jest to widocznie dubeltówka...

— Nie rozumiem...

— Nic nie szkodzi... Robi zatem i odrabia rewolucje, niby *chassé croisez* w kadrylu... ależ to naprawdę zuch nielada ten wasz Hieronimo!

— Oh! senor, a jaka to przytem poczciwa dusza — jaki czuły... — nie zdeptałby najlichszego robaka... Strzela zawsze w powietrze... To zresztą fakt znany i uznany, że my Kostaryjczycy, nie jesteśmy tak krwi chciwi, jak inne republiki z nami sąsiadujące... Nasze rewolucje nie mają na sumieniu ani jednej kropli krwi ludzkiej.

Armand nie mógł wstrzymać się od śmiechu, odebrawszy lekcję historji, od tak milutkiego profesora.

Aby ukryć śmiech mimowolny, wychylił się przez okno. Zobaczył pod niem jakąś nową osobistość rozmawiającą z tymi, których nazywał żartobliwie swoją „gwardją przyboczną“.

— Rany Chrystusowe! — Conchita plasła w ręce. — Otóż generał Zelaya!...

— Dawny prezydent?

— W własnej osobie!

— Poprzednik doktora Guzmana?

— Daj go katu!.. przecież nie ma u nas drugiego Zetaya!

— Może radby powrócić na nowe stanowisko?

— O tem senor nic nie wiem, jak pragnę zbawienia mojej duszy... biegnę jednak przyjąć go jak najuprzejmiej, był bowiem bardzo lubiany w całym kraju.

— Ejże! A dlaczego zrzucili go z urzędu?

— Bo odmówił awansu wszystkim pułkownikom..., twierdząc, że już i tak zawiele generałów.

— Iluż ich jest razem?

— Trzystu.

— A żołnierzy w armji?

— Pięćset.

Teraz Lavaréde parsknął śmiechem na dobre, a zdumienie Conchity jeszcze bardziej powiększyło jego wesołość. Opuściła go jednak, aby oddać się cała na usługi jenerała. Zostawiła ona naszego przyjaciela, nie bardzo opatrzonego w części ubrania, natomiast nader szczegółowo wtajemniczonego w wiadomości niesłychanie doniosłe w dziedzinie polityki kostaryjskiej.

Znał obecnie Rzeczpospolitą kostaryjską na wylot, lepiej niż jakikolwiek inny Europejczyk.

Wytężył też całą uwagę, podsłuchując rozmowę, prowadzoną na *patto* (w dziedzińcu) między jenerałem a „gwardją przyboczną“ Lavaréde'a.

Oto co usłyszał:

Przemawiał eks-prezydent Zelaya w tych słowach:

„Hieronimo, nasze stronnictwo liczy jedynie na twoją dzielność! Ten nikczemny Guzman, wyniesiony nagle w imię partji *los scroiles*, nie dotrzymał ani jednej z swoich licznych obietnic. W tamtym roku, hasło rewolucji, wyszło z prowincji Nicoya... Niech dziś odezwie się z nad zatoki Dulce i niech jak zawsze da go „Dzielny Hieronimo!..“ Cóż się z tobą dzieje? Zdajesz się niepewny, wahający!

— Nie odmawiam zupełnie ekscelencjo... muszę jednak być lepiej i dokładniej poinformowanym... Czy nie przedstawia to bodaj jakiego niebezpieczeństwa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Kocha nas Bóg, skoro nas tak doświadcza! — mówiliśmy sobie ubiegłego tygodnia, gdy grom po gromie bił w nasze piersi. Jednego dnia wzbierają wody, niszczą plon rolnika, topią bydło, nawet ludzi — wydzierają zgłodniałym chleb, spokój, nadzieję — a kiedyśmy jeszcze nie ochłonęli wśród tej strasznej katastrofy już głosem żławym zabrzmiał Zygmunt stary, bo chluba polskiego Kościoła, ks. Albin Dunajewski pożegnał nas na zawsze...

Umarł...

Widziałem Go leżącego skromnie, w szatach nieokazałych, otoczonego kwiatami i wieńcem świec płonących. A mimo, że pompy nie roztoczono dokoła katafalku, jakież tłumy cisnęły się do ukochanego Biskupa, z jakąż czcią całowano jego rękę zimną, która za życia wiernych błogosławiła! Wszyscy czuli, że żegnają dobrego Pasterza, który ich osierocił. W tym hołdzie ujawnili też wszyszy swoją cześć i miłość dla nieboszczyka.

I gdyby nic więcej po Nim [illegible] zostało tylko ta prawdziwa, głęboka miłość [illegible], już to samo świadczyłoby lepiej, niż wszelkie pochwały, jak wielką ponieśliśmy stratę...

* * *

Le roi est mort, vive le roi!

Ileż gorzkiej ironji zawierają te słowa... O! znikomości rzeczy ludzkich!... Jeszcze widzimy tą twarz łagodną i słodką, uśmiechniętą, dla wszystkich uprzejmą, dzięki której nazywano Go w Rzymie najpiękniejszym na świecie kardynałem; — jeszcze słyszymy głos Jego i zda się, że dotąd owiewa nas Jego tchnienie, a już ludzie zaczynają się kłopotać, badać, pytać: „Kto będzie biskupem krakowskim?“ Nie wiem, czy jest to zwykła ciekawość, czy też chęć zbliżenia się czemprędzej do nowego dostojnika Kościoła, aby skąpać się w blasku jego światła lub też spocząć pod skrzydłami jego opieki.

Takim był świat zawsze i takim na wieki zostanie...

Kraków milczy, z miejscowych dzienników żaden dotąd nie wymienił nazwiska domniemanego następcy zmarłego Kardynała, mniejszą atoli wstrzemięźliwość w tym kierunku okazują pisma lwowskie, a zaś wprost aroganckie są blaty wiedeńskie, które wymieniły już cały szereg kandydatów na tron biskupów krakowskich.

Sama przyzwoitość, wobec grobu jeszcze otwartego, nie pozwala nam ich powtarzać — wszelako na co musimy zwrócić uwagę, to na okoliczność wielce dla nas niezrozumiałą, że owe dzienniki wymieniają wciąż kandydatów obcych, jakby sam Kraków nie posiadał kandydatów, mogących z chlubą dla Kościoła i Ojczyzny stanąć na czele dyecezji.

Czyż Kapituła krakowska nie ma mężów pełnych cnót, światła i hartu ducha? Czyż cesarz ma ich wszystkich pominąć a zwrócić oko gdzieindziej? Czyżby koniecznie tak być musiało? O! nie obwołujcie królem nikogo, nie starajcie się przedwcześnie o względy niczyje, nie pochlebiajcie jeszcze nikomu, bo któż wie, co nam jutro przyniesie.

* * *

Odkąd mamy nowego Prezydenta miasta, spodziewamy się wciąż wielkich rzeczy, szerokiej inicjatywy, czegoś, co nasz gród podwawelski w każdym kierunku przekształci i udoskonali. Spodziewamy się, lecz, jak dotąd, z reform zapowiedzianych jeszcze żadnej nie widać.

Przepraszam, zanosi się już na jedną i to na taką, o jakiej nie śniło się dotąd żadnemu mężowi stanu.

Oto w biurach naszego Magistratu mają być przywrócone godziny popołudniowe. Czyżby to było prawdą?

Kiedy we wszystkich ministerjach, w Namiestnictwie, w Wydziale krajowym, nawet w szkołach, na pracę przeznaczono tylko godziny poranne, do 3-ciej lub 4-tej z południa, to w krakowskim Magistracie mianożby wrócić do systemu, przez świat cywilizowany uznanego za szkodliwy i dlatego zarzuconego? A czyż ci, którzy z taką reformą się noszą, nie wiedzą, że dziś nawet prosty wyrobnik dąży do skrócenia godzin pracy i że jej produktywność nie zależy od ilości czasu, na nią obróconego, lecz od tego, jak się pracuje? Rozumiemy tych wszystkich, którzy od podwładnych urzędników domagają się wytężenia sił, słowem pilności i pracowitości, ale żeby to samo można osiągnąć przez pomnożenie godzin biurowych, o tem pozwolimy sobie wątpić... W wielkich instytucjach, tak samo jak w małych, co jest najważniejsze i co o ich powodzeniu stanowi, to prawdziwa fachowość u tych, którzy stoją na czele poszczególnych oddziałów [illegible] będą wiedzieli, czego i ile mogą żądać [illegible] władnych, i gdy własnym przykła[illegible] ich do sumiennego pełnienia obo[illegible]ków, [illegible] tenczas wszystko, co ma być zdziałane, zrobi się w swoim czasie i godzin urzędowych [illegible] ością nie będzie trzeba pomnażać.

* * *

Niejednokrotnie, w innych rubrykach naszego dziennika [illegible]zywaliśmy się już ze szczeremi pochwałami [illegible]a operetki p. Myszkowskiego, który rozbiwszy namioty w Parku krakowskim, prawie co wieczór [illegible]bawi publiczność niezrównanym swoim humorem i grą wyborną. Drużyna, którą sobie dobrał, trzyma się dzielnie, więc też całość odpowiada nawet wybrednym podniebieniom, które nie każdą strawę przełkną. Z jakiemi trudnościami trupa prowincjonalna walczyć musi, któż o tem nie wie? Życie tych ludzi, to jedno pasmo cierpień, upokorzeń, zawodów... Więc też zdawałoby się, że bronić ich i wspierać powinienby każdy; tymczasem są ludzie, którzy nietylko tego nie rozumieją, ale, co nierównie gorsze, oni nawet tym biedakom zazdroszczą kęsa chleba gorzkiego.

I takich mamy w Krakowie.

Ledwie p. Myszkowski przyjechał do Podgórza i jako tako wieść mu się zaczęło, przedsiębiorca teatru krakowskiego, p. Tadeusz Pawlikowski, zaraz sobie powiedział, że musi go zniszczyć, więc też gdy p. M. przeniósł się do Parku krakowskiego, posłał natychmiast swoich „ludzi“ do Łodzi, by tam zaangażowali rozmaite siły do operetki, z któremi przez lipiec i sierpień będzie dawał przedstawienia w teatrze miejskim. Jak nazwać taką konkurencję człowieka bogatego, który niby z amatorstwa, przez miłość dla sztuki, wziął się do teatru, z biednym dyrektorem trupy koczowniczej, który, w razie bankructwa, musiałby kilkudziesięciu ludzi chleba pozbawić? My wiemy, że p. Pawlikowski, zbrojny w kapitał, może łatwo pokonać człowieka, którego całem mieniem jest praca uczciwa, lecz żleby było, gdyby społeczeństwo, jako takie, nie przechyliło w tym wypadku szali na korzyść pokrzywdzonego. I zdaje nam się, że publiczność krakowska, jak jeden mąż stanie po stronie p. Myszkowskiego, zwłaszcza, że jego trupa jest bez porównania lepsza od tej, którą satelici p. Pawlikowskiego przywieźli z Łodzi. Wspierajmy tedy pracę i talent a nie bezlitośną spekulację...

* * *

„Uderz w stół, a odezwą się nożyce“. W artykułach naszych „Z po za kulis szkolnych“, nie wymieniliśmy niczyjego nazwiska, nie przytoczyliśmy żadnego zakładu szkolnego, bo nie mieliśmy zamiaru dotknąć kogokolwiek osobiście, tylko w imię dobra publicznego odsłoniliśmy niektóre wadliwości po szkołach, aby je usunięto. Artykuły te oparliśmy na opowiadaniach wiarogodnych osób, któreśmy nawet nie teraz, nie w tym roku słyszeli. Zdaje nam się, że jeżeli ministrów krytykuje się za ich publiczną działalność, to i profesorów m[illegible] wolno, a jednak ni z tąd, ni z owąd przysyła nam jeden z profesorów niby sprostowanie, a niby wyjaśnienie, prócz tego wymienia nazwisko uczennicy, która u niego trzykrotnie przy egzaminie przepadła, ojca jej o autorstwo artykułu posądza i nie zbyt grzecznie obchodzi się z nim w liście do nas pisanym.

Na jakiejże zasadzie wziął ten profesor posądzenie o niesprawiedliwość do siebie, jeżeli się jej nie dopuścił? Zapewniamy uroczyście owego pana profesora, który i listownie i osobiście usprawiedliwiał się, tłomaczył, a przy tej sposobności w nierycerski sposób wyrażał się o innych, żeśmy nie znali jego nazwiska, dopóki go sam nie podał. Czyż mamy doń zastosować przysłowie „Uderz w stół?“

Tego nie chcemy uczynić.

Inny profesor przynosi nam dwa anonimy, które otrzymał z wyrzutami, iż owe artykuły napisał i domaga się, byśmy ogłosili, że nie jest ich autorem. Uważamy za rzecz niewłaściwą przenosić rzecz zasadniczą, sprawę publiczną, w szranki osobistych polemik, więc znowu nie wymieniając nazwisk, oświadczamy, że żaden z profesorów nie jest członkiem naszej redakcji ani współpracownikiem, a zaś artykuły „Z po za kulis szkolnych“ — pochodzą od redakcji.

Z tych samych powodów nie umieszczamy też oświadczenia pewnego urzędnika dróg żelaznych, który również o autorstwo posądzony, anonimy brutalne otrzymał.

Otóż owym korespondentom „bezimiennym“ musimy wytłomaczyć znaczenie anonimu. Jeżeli ktoś napada na czyjąś cześć osobistą i wymienia nazwisko osoby napadniętej, a czyni to bądź publicznie w inseratach, bądź w listach, przyczem jednak swego własnego nazwiska nie podaje, ten dopuszcza się czynu, potępionego stanowczo przez kodeks honorowy. Otóż autorowie listów, o których mowa, dopuścili się takiego czynu. Jeżeli atoli dziennik niezawisły, służący sprawie publicznej, podnosi to, co mu się nadużyciem, lub bezprawiem wydaje, i krytykuje publiczną działalność osób, których nawet nie wymienia, spełnia tylko swój obowiązek. Jeszcze nikomu nie wpadło na myśl oburzać się na dziennik, gdy wytykał wadliwości w magistracie, w sądzie, w starostwie, w policji, ba! nawet w ministerstwach, a dla czegóż taka wrzawa, gdy się wytknęło wadliwości w szkole? Czyż tam działają sami święci, nieomylni? Gdzież prawo do tej nietykalności?...

* * *

Zaczyna się okres letnich mieszkań, pobytu w zdrojowiskach, wycieczek w Tatry i tym podobnych rozrywek. Ponieważ „nasi najserdeczniejsi“ lubią także willegiatury, przeto pozwolicie państwo, bym posiłkując się rymami nie własnemi, lecz pożyczonemi, opowiedział wam wrażenia pewnego towarzystwa, które wyjechało na świeże powietrze.

Znacie stację koło Suchy — od Kalwarji może druga —
Tam w pogodę słońce świeci, w nocy gwiazdka sobie [mruga.
Ciocia Sura, wuj Kanarek, babka Dwojra, wszystko swoi,
Siedzą na willegjaturze; prawie wcale nie ma goi.
Przy sobocie, nad wieczorem, utrefione niewiast głowy —
Idzie bowiem od Krakowa upragniony „cug“ miejscowy.
Jankiel wiezie „fajerwerki“, Pinkas „czastka widymane“,
Srul perfumy, lub sardynki, czasem szledzie na odmianę.
Na peronie elegancja, błyszczy złoto i brylanty.
Malcza ma jedwabną suknię, Broncza w uszach cudze [fanty.
Giten Abend! Kom portewu? Giten Szabes! Cała rzesza,
Mając ojców swych na czele, na herbatę już pospiesza.
Jóżo chwacki, na najętym Rosynancie grzmi po błocie.
Papa wielce uczeszony, a łzy w oczach mają ciocie.
Izydorek szedmioletni dostał pałasz. — Proszę, Dzity!
Bycz z pałaszem tym ostrożnie, bo un może jest nabity!
A Horowitz, pan buchhalter, pędzi na welocypedzie.
Kamień — Aj! waj! sportsman dalej, ale już na brzuchu [jedzie.
Wyjrzał księżyc z za obłoków. — Po parasol idź do sali!
Salcza ma tak szticzną cerę, jeszcze sobie co opali!
Pogardzona gwiazda nocy, ponad Suchą ciągle stoi,
Zasnął Jankiel, Berek, Nuchim, Salcza, Broncza, wszyscy [swoi.
Aj! waj! — Aj! waj!

FRANCJA ŻŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie społeczeństwa, które zmierzają poniżyć istotę ludzką, skłaniając ją do wyprzysiężenia się swego boskiego pochodzenia i zmuszają ją do wyparcia się Boga-Człowieka, który umarł za nas, uczuwają potrzebę symbolizowania tego upodlenia jakimś znakiem widzialnym.

Nic nie zmienia się pod tym względem i ów hańbiący pocałunek XI w. znajdujemy w w. XVII w jednym z zakonów masońskich, zwanych Mopsami.

Kandydata zapytywano się, jak u Templaryuszów, „Czy posłuszeństwo jego będzie natychmiastowem, ślepem i bez najmniejszej opozycyi“; a on odpowiedział: — „Tak, wielki Mopsie!“. Potem pytano się go, kogo woli pocałować... w koniec kolumny pacierzowej: Wielkiego Mopsa, wielkiego Mistrza, czy Djabła“. Apostrofa ta, łatwo sobie wyobrazić, wprawiała w pomięszanie tego, komu czyniono tę niezbyt pociągającą propozycyę.

„Gniewne poruszenie — pisze autor zapoznający nas z temi szczegółami — od którego w tej chwili rzadko mógł się powstrzymać kandydat, wywoływało ze strony czuwającego uprzejmą ale usilną prośbę, aby wybrał jedno z trojga. Z tego powstawała między nimi dysputa, najoryginalniejsza jaką sobie wystawić można. Kandydat narzekał gorzko, iż żarty z nim posuwają za daleko i że on nie po to przyszedł, aby być przedmiotem igraszki dla towarzystwa. Czuwający, nadaremnie wyczerpawszy całą swoją wymowę, brał mopsa zrobionego z wosku lub z innego jakiego materjału, z podniesionym ogonem, przykładał go do ust kandydata, zmuszając w ten sposób do pocałunku. Mops, przeznaczony do odbierania tego hołdu, stoi zawsze na stole przed mistrzem loży, jako symbol stowarzyszenia.

Ten symbolizm naturalistyczny jest rzeczą bardzo prostą. Czyż to nie logiczne, gdy się gardzi Bogiem, oddawać cześć psu?

Filip piękny miał cięższą rękę niż nasi władcy dzisiejsi; doświadczyli tego Templaryusze.

Marzenie o wielkiej rewolucyi powszechnej, uorganinowanej od góry przez zakon kosmopolityczny, związany niemal ze wszystkiemi rodami szlacheckiemi, od dołu przez trędowatych, którzy z ust do ust podawali sobie hasło na zewnątrz przez maurów hiszpańskich i semitów tuniskich, z którymi ich współwyznawcy europejscy ożywioną prowadzili korespondencyę, marzenie pieszczone przez żydów, zniknęło w płomieniach stosu Jakóba Molay.

Podanie przechowujące się wśród wolnych mularzy utrzymuje, że 18 Marca 1314 r., którą to datę zawsze loże święcą uroczyście, przyszło kilku członków stowarzyszenia, przebranych za mularzy, zabrało popioły wielkiego mistrza z owej wyspy Krowiej, która dziś jest placem Delfina, i przysięgło wytępić Kapetyngów i pomścić ich ofiary.

Przysięgi tej nie rychło dotrzymali, nie trzeba jednak zapominać, że to w Temple, tej pierwotnej siedzibie Templaryuszów we Francyi, osadzony został Ludwik XXI, zanim poszedł na rusztowanie; że w Temple również żyd, szewc — Simson, znęcał się nad Ludwikiem XVII.

Ścisły związek, istniejący między wolnomularstwem a Templaryuszami, nie ulega wątpliwości. Również niewątpliwą jest rzeczą, iż żydzi, w porozumieniu z królem Grenady i sułtanem Tunisu, uorganizowali spisek trędowatych w celu zatrucia studzien i wywołania przez to wszędzie postrachu, wytworzenia jednego z owych stanów przesilenia, z owych perjodów nieokreślonego niepokoju i trwogi, które umożebniły

przewrót 93 roku, tak korzystny dla Izraela.

Dowodów na to mamy mnóstwo. Wiem o tem dobrze, powtarzam, że dziś wszystkie dokumenta nieprzychylne żydom uznane zostały za podrobione; ale ten, kto mnie czyta, nie jest obowiązany słuchać tego hasła, wolno mu posługiwać się rozumem i sądzić wypadki dawnych czasów według światła, jakie na nie rzucają wypadki współczesne.

Że powszechny spisek trędowatych istniał rzeczywiście, świadczą o tem autorowie ówcześni, — a cóż dziwnego w tem, że trędowatych podburzali żydzi? Jest to zwykły sposób postępowania, system praktykowany zawsze przez semitów. Dla żydów trędowaci, ci nieszczęśliwi proletarjusze, ci parjasi, ci wyrzutkowie cywilizacji nowoczesnej, są gotowemi narzędziami, które oni nakręcają, wprawiają w ruch, które szczują przeciw społeczeństwu, za pomocą górno-lotnych deklamacyj przeciw tyranom, a które potem opuszczają, wydając je na represję bez miłosierdzia, skoro sami wycisną z rewolucji wszelkie korzyści, jakie tylko wycisnąć z niej się dadzą.

Znoszenie się żydów z cudzoziemcami w wieku XIV nie podpada wątpliwości. Trudno odgadnąć powody, jakie skłoniły do zaprzeczenia autentyczności listów pisanych do żydów przez króla Grenady i Tunisu. Autentyczność ich jest niewątpliwą. Jeden z nich, a raczej przekład jego francuski, poświadczony przez pięciu notarjuszów królewskich, przechowany jest w archiwum narodowem (Archivos nationales, carton J. 427, N. 18.) Treścią korespondencji jest zatrucie studzien przez żydów, celem wygubienia chrześcian, na który to cel królowie Grenady i Tunisu dostarczają żydom trucizny i pieniędzy, a w nagrodę obiecują im przywrócić Ziemię Obiecaną.

Inne zresztą dokumenty potwierdzają rzeczywistość tych stosunków.

„Jako wskazówkę do ocenienia tego co się działo, pisze p. Rupert w uczonem swojem dziele „Kościół i synagoga“, — mamy przed oczami dokument wyjęty z kompilatorów „Kroniki czeskiej“ a wydany przez Marquara i Trehera. Relacja ta dołączona jest do listu papieża Jana XXI *de leprosis*. W liście tym, pochodzącym z r. 1321, papież przytacza raport przysłany mu przez Filipa, hrabiego d'Anjou, w którym jest mowa o rozmaitych sposobach używanych przez żydów w celu szkodzenia chrześcianom.

„Wreszcie nazajutrz — są słowa hr. Filipa, — ludzie z naszego hrabstwa wpadli do żydów, poszukując napojów (*impotationes*), które oni przyrządzają na użytek chrześcian. Szukając skrzętnie po domach żydowskich, w jednem z mieszkań należących do żyda Bananiasza, w ciemnym zakątku domu, w małej szkatułce, w której znajdowały się jego skarby i sekreta, znaleziono skórę baranią, czyli pargamin, okryty pismem po obu stronach. Pieczęć złota, ważąca 19 florenów, przyczepiona doń była na sznurze czerwonym jedwabnym. Na pieczęci był wyobrażony krucyfiks, przed którym znajdował się żyd w postawie tak sprosnej i obrzydliwej, że się wstydzę ją opisać.

„Nasi ludzie nie byliby zwrócili uwagi na treść listu, gdyby ich nie była uderzyła długość i szerokość tej pieczęci. Żydzi świeżo nawróceni przetłumaczyli ten list. Sam Bananiasz i sześciu innych „uczonych“ żydów tak go przełożyli, wprawdzie nie dobrowolnie, ale zmuszeni postrachem i siłą. Rozłączeni następnie i wzięci na tortury, Bananiasz i jego towarzysze obstali przy tym samym przekładzie. Wreszcie trzech duchownych, biegłych w nauce teologji i w języku hebrajskim, przetłumaczyli list na łacinę“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyścigi w Paryżu.

Paryż 18 czerwca.

Wczoraj, od godziny 11 z rana, chmury zdecydowały się jakoś popłynąć w stronę Normandji, a Paryż zajaśniał w potokach światła słonecznego. Otucha wstąpiła w serca elegantek i elegantów, że stroje, zamówione na ten wielki festyn paryski, ukazać się będą mogły na torze.

Z obawy zwykłego w ten dzień natłoku na dworcu św. Łazarza, przy statkach parowych i omnibusach, a niemożebności dostania po południu dorożki, wybieramy się na tor wyścigowy wcześnie przed godziną 12. Aliści już tam ruch panuje, szykuje się bowiem do porządku cała armja urzędników totalizatora, w którego 252 biurach pracuje półtora tysiąca.

Wkrótce pod kasztanami już czarno od tłumu, tworzą się szeregi powozów, a oddział wojska i straży republikańskiej rzuca barwną plamę na tło szare. Z obawy nieporządków w razie zwycięstwa „Gospodara“ siły policyjne były wzmocnione, miała ona do rozporządzenia 1.800 ludzi, krążyły bowiem pogłoski, że znany antysemita, margr. de Morès, organizuje wrogą dla Ephrussiego i jego konia manifestację w razie wygranej. Ephrussi jednak w Longchamps się nie pokazał, a „Gospodar“ pojawił się nie w kolorach swojego właściciela, lecz trennera Connigtona — nie zwracał więc uwagi wtajemniczonych. Nieobecnego Ephrussiego zastępował hr. de Béarn, który wydawał rozkazy dżokejowi i powagą swojej osoby zasłaniał konia swego przyjaciela.

Rozpoczęła się defilada współzawodników do *Grand Prix*, byli nimi: słynny „Matchbox“ Hirsza (strzeżony nieustannie przez ajentów policyjnych), „Gospodar“ Ephrussiego „Dolma-Bagcze“ barona Schiklera, „Mansour“ Clermont-Tonnere'a, „Véronius“ Delamarre'a, „Vendéeunne“ Aumont'a „Lahire“ Arnaud'a oraz „Toujours“, „Pompon“ i „Gouvernail“ Ed. Blanc'a.

Faworytami byli: „Matchbox“, „Gospodar“ i „Dolma-Bagcze“, królował jednak bez wątpienia „Matchbox“, koń wspaniałej budowy, dla którego przybyło na tor wielu Anglików. Podobno Anglicy stracili na porażce swojego faworyta przeszło 4 miljony franków.

Zwycięstwo „Dolma-Bagczé“ przyjęto z niedającem się opisać entuzjazmem. Był to wprost szał publiczności, szał, wynikający z pobudek patrjotycznych i antysemickich, gdy „Dolma-Bagczé“ na długość szyi zwyciężył angielskiego bieguna, zostawiając za sobą „Mansoura“, a dalej „Gospdara“.

Baron Schikler jest bardzo znanym sportsmenem, konie jego zwyciężały już 26 razy na torach francuskich, a dwukrotnie trzymały prym w *Grand Prix*, mianowicie w r. 1890 „Fitz-Roy“ i w roku 1893 „Ragotsky“. „Dolma-Bagczé“ był urodzony i wychowany w stajniach Schiklera („Krakatoa“ i „Aleska“).

Nagroda *Grand Prix* w r. b. wynosi 241,000 fr., drugi koń otrzymuje 20,000 fr., trzeci 10,000 fr.

Od czasu ufundowania *Grand Prix* przez Napoleona przed 30 laty — dziesięć razy wygrały konie angielskie, raz amerykańskie, raz austrjackie, a 18 razy konie francuskie.

LITERATURA.

Ignacy Dąbrowski. „Felka“. Nowela. Warszawa 1893. Nakładem T. Paprockiego.

Kto uważnie wczytywał się w beletrystykę ostatnich lat dziesięciu, stanowczo rzec może, iż w tej ostatniej dobie naszej literatury powieściowej, nie wybił się ponad poziom zdolnych pisarzy ani jeden talent prawdziwy. Kosiakiewicz i Łętowski napisali niejedną rzecz dobrą, wywołali w prasie dużo uwag krytycznych, byli czytani, jednakże nie stanęli na wyżynie; Rodziewiczówna wreszcie swojemi powieściami, co prawda, dużo hałasu narobiła, atoli zawdzięcza ona swą popularność chwilową jedynie barwności stylu, sposobowi wyrażania się i opisywania, nigdy zaś pogłębieniu myśli przewodniej i tematu.

Wtem nagle, z pośród plejady zdolnych nowelistów, wystrzelił talent rzetelny, prawdziwy. Człowiek młody, o wiele młodszy od tych, którym w późniejszych znacznie latach przywykło się dawać to miano, student prawie, napisał rzecz silną i świeżą, studjum wytrawne objawiające głębokie doświadczenie, jakby je autor sam przebył. Zatytułował „Śmierć“ i podpisawszy nieznanem jeszcze nazwiskiem Ignacego Dąbrowskiego, wydał drukiem. I w jednej chwili zrobiła go ta pierwsza książka nieduża rozgłośnym u publiczności czytającej, a „dobrą firmą“ u wydawców. Niedługo kazał czekać na siebie nowy autor. Po „Śmierci“ ogłosił w fejletonach kilku pism nowelę pt.: „Felka“. Z niczego wiele zrobić, to rzecz niełatwa i trzeba talentu, aby tego dokonać. „Felka“ jest historją uczciwej, ubogiej szwaczki, dziewczyny naiwnej, łatwowiernej i dobrodusznej, a dla swej dobroci wyzyskiwanej, oszukiwanej przez wszystkich, a wreszcie w miłości niewinnej zawiedzionej. Marzenia jasne, pełne nadziei, a po nich smutne rozczarowania, wrażenia i troski życia w magazynie wielkomiejskim, oto cała nowela. Wszystko to ujęte w formę listów, pisane ze znajomością otoczenia' stosunków, nawet języka magazynów krawieckich, wreszcie z najdrobniejszemi a prawdziwemi szczegółami, dowodzi, iż p. Dąbrowski obserwował przedmiotowo, a co najważniejsze, z uwagą, skoro mógł tak wybornie odtworzyć psychologją szwaczki. Gdyby jeszcze młody autor na przyszłość unikał rozwlekłości, a zwłaszcza drobiazgowości, nowele jego byłyby artystycznie skończone, ale mimo to „Felka“ jest dziś najlepszą z tego wszystkiego, co wydali nasi noweliści lat ostatnich.

K.

Sułtan marokański.

Ponieważ sprawa marokańska jest obecnie na porządku dziennym i wszystkich zajmuje żywo, pozwalamy więc sobie podać jeszcze kilka nieznanych ogólnie szczegółów o życiu prywatnem zmarłego Mulej Hassana.

Sułtan liczył około lat 63, lecz ściśle wieku jego określić nikt nie potrafił. Wzrostu słusznego, miał postawę imponującą, nosił wąsy i dużą brodę, przyprószoną obficie siwizną. Ubierał się dość skromnie, w szaty białe, na bose nogi nakładał żółte pantofle, żadnych klejnotów nie nosił, oprócz srebrnego pierścionka z brylantem, srebrnego zegarka, uwiązanego do jedwabnego sznurka, z którego zwieszała się tabliczka z przepisami Koranu. Jako potomek Mahometa, miał prawo do turbana z zielonej materji i do siodła pokrytego zieloną makatą. Widywano go rzadko, nigdy inaczej, jak na koniu. Przyjmował ambasadorów konno na świeżem powietrzu, przemawiał do nich uprzejmie, lecz żadnemu z nich ręki nie podawał i nie widywał ich więcej jak razy parę podczas całego ich pobytu w Marokko, nie puszczając ich nigdy na próg swego pałacu. Gdy chciał któremu okazać wyższe względy, dawał polecenie jednemu z dostojników, naprzykład gubernatorowi miasta, aby go zabawiał rozmową. Na prywatnych audjencjach wolno było ambasadorom zasiadać w jego obecności, co za rządów jego dziadka było niedozwolonem. Powierzchowność Muleja była niezwykle miłą; nieliczni cudzoziemcy, którzy miewali z nim stosunki, sławią jego uprzejme obejście i prawdziwie królewską minę. Skórę miał zmarły sułtan bardziej ciemną od innych wysoko urodzonych Arabów, a to skutkiem ciągłego prawie przebywania pod gołem niebem, a także dzięki krwi murzyńskiej, płynącej w jego żyłach po matce. Charakteru szczerego, wspaniałomyślnego, lecz nierównego okropnie, miewał szalone porywy gniewu i wówczas zatracał szlachetne instynkty. Sprawami swego państwa zajmował się gorliwie, choć nieraz bywał oszukiwany przez swych ministrów. W Marokko wszyscy dostojnicy państwa pełnią urzędy swe darmo, przeciwnie nawet kupują urzędy, płacąc za nie sułtanowi. Czyniono już niejednokrotne próby obalenia tego zwyczaju, lecz nie osiągnięto skutku. Zwany przez swych poddanych "Seedna" (nasz Pan) lub też "Al Sooltan", przez europejczyków cesarzem, a w papierach dyplomatycznych "Jego Szeryfowska Mość", sam na dokumentach podpisywał się "Szeryf i syn Szeryfa, Emil Al Mumerin" (Książę Prawowiernych). Rezydencją władcy bywał kolejno Fez, Marrakesh, (Marokko) i Mekinez, siedzibą konsulów — miasta przybrzeżne

ś ministrów — Tangier. Za rządów Maleja armja marokańska została postawiona na lepszej stopie. Sprowadzono kilku oficerów Francuzów i dwóch Anglików dla wymusztrowania wojsk, a paru Włochów stało na czele arsenału w Fez. Co lata prawie Mulej Hassan odbywał długie wyprawy na czele swej armji, walcząc bądź ze współzawodnikami, którzy go z tronu zepchnąć chcieli, bądź też czyniąc nowe zabory. We wszystkich tych wyprawach dawał dowody wielkiej odwagi i zimnej krwi. W zwykłym czasie sułtan spędzał godziny poobiednie na czytaniu, jeżdżeniu na welocypedzie, oglądaniu swej menażerji, lub polowaniu w obrębie ogrodów lub też w towarzystwie 500 dam, które stanowiły jego harem. Sułtan modlił się siedm razy dziennie, obserwował wszystkie posty nakazane, pijał tylko herbatę, wcale nie palił i wogóle był prawowiernym wyznawcą Koranu.

KRONIKA.

Kraków dnia 24 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Narodzenie św. Jana, jutro Wilhelma wyznawcy i Łucji Panny.

W niedzielę, w kościele N. P. Marji, kazanie wypowie ks. Stefan Skoczyński, następnie sumę odprawi ks. Krajewski.

Dziś w kościele św. Jana, PP. Prezentek, odpust zupełny.

W kościele św. Barbary święto „Opatrzności Bożej", odpust.

W kościele św. Katarzyny odpust bracki.

Ciepła rano stopni 10.

Ze zbliżającym się kwartałem, prosimy Szanownych Czytelników o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Na prowincji:		**w Krakowie:**	
Kwartalnie .	**5·—** złr.	Kwartalnie .	**4·—** złr.
Miesięcznie .	**1·70** „	Miesięcznie .	**1·35** „
Do końca roku	**10·—** „	Do końca roku	**8·—** złr.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **15** ct.

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*".

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Leon Biliński, prezydent kolei państwowych, przybył dziś, o godz. 6 m. 45 rano do Krakowa. Na dworcu powitali go wszyscy naczelnicy oddziałów krakowskiej dyrekcji ruchu, z p. Koloszwarym na czele. Z p. Bilińskim przybył, towarzysząc mu w podróży, radca p. Kniaziołucki.

Minister wojny jenerał kawalerji Kriegshammer przybywa d. 26 b. m. do Stanisławowa, razem z arcyks. Albrechtem i kilkunastu jenerałami.

Odsłonięcie popiersia J. Matejki. Wczoraj w wilję św. Jana, profesorowie i uczniowie Szkoły sztuk pięknych odwidzili grób wielkiego mistrza, wysłuchawszy poprzednio mszy św. za jego duszę, potem zaś nastąpiło odsłonięcie jego popiersia umieszczonego nad wejściem do gmachu Szkoły sztuk pięknych.

Liczne skargi otrzymaliśmy tak z miasta, jak z prowincji, a nawet od Wielkopolan i Kongresowiaków, na beztakt owych panów, którzy na pogrzebie ś. p. ks. Kardynała narzuciwszy się na marszałków ceremonji, zamiast przestrzegać porządku i wpuszczać do kościoła, kogo należało, wykrzykiwali tylko jak w lesie i niejednego obrażali. Czyż tak ważne obowiązki można poruczać osobom, które widocznie nikogo w mieście nie znają?

Pogodę prześliczną mamy od wczoraj. Sportsmeni cieszą się z tego powodu, że dzisiejsze wyścigi powiodą im się idealnie; my jednakże na punkcie pogody staliśmy się takimi pessymistami, że już nie dowierzamy błękitnemu niebu i żadnych horoskopów nie stawiamy ani na dzisiejszą niedzielę, ani na wyścigi wogóle.

Nie wątpimy ani na chwilę, że dzisiejszej niedzieli, począwszy od południa, ujrzymy w mieście wszystkie trafiki zamknięte. Co tygodnia nawołujemy do tego święcenia niedzieli i sądzimy, że chrześcijańscy właściciele trafik wzięli to sobie już do serca i nie dadzą się zawstydzać żydom, którzy przecie każdy swój szabas święcą gorliwie.

Karnawał wyścigowy, barwny i wielce ożywiony, będziemy mieli w przyszłym tygodniu. Hr. Adam Krasiński, ów niestrudzony filantrop, który zawsze jest pierwszy, gdzie niedola o pomoc błaga, urządza w środę, d. 27 bm. wspaniały festyn w Parku krakowskim, na którym będą przygrywały dwie muzyki — damy będą miały stolik z przekąskami za tanie pieniądze, później nastąpi przedstawienie w teatrze Myszkowskiego, a zaś wspaniała iluminacja festyn zakończy.

Pamiętajcie tedy o środzie!

We dwa dni później, tj. 29 bm. odbędzie się corso kwiatowe, przed którem zbledną wszystkie corsa nicejskie, pełne niespodzianek, z dwiema okazałemi premjami dla powozów najpiękniejszych, do których ilustracyj dostarczył jeden z celniejszych naszych artystów.

A więc pamiętajcie o corsie!

Zebranie towarzyskie członków „Sokoła", odbędzie się, dzisiaj, w niedzielę, po wieczorku gimnastycznym w restauracji Porzyckiego w Rynku głównym, na które komisja zabawowa druhów zaprasza.

Próba ćwiczeń sokolskich, jakie będą wykonane podczas zlotu „Sokołów" na Wystawie lwowskiej, odbyła się w sobotę wieczór w Ujeżdżalni pod Kapucynami. Próba wypadła świetnie, a dzisiaj będzie powtórzoną jako popis przed publicznością. Kto więc nie będzie mógł wraz z „Sokołami" pojechać do Lwowa, niech pospieszy dzisiaj do Ujeżdżalni „Sokoła, a przekona się jak dwustu druhów na komendę wykonuje najtrudniejsze ćwiczenia szwedzkie i na przyrządach.

Z „Sokałami" wyjedzie także orkiestra „Harmonji", złożona z 35 osób.

Stowarzyszenie „Solidarność" postanowiło, z powodu wyścigów, wyjazdu Sokołów do Lwowa, a wreszcie niepewnej pogody, odłożyć swą wycieczkę do Skały Kmity do 8 lipca b. r. Do wyścigu pieszego, urządzonego jednocześnie z wycieczką, zapisało się dotąd 8 osób.

Niższo-austrjacki związek przemysłowy przybywa jutro wieczorem do Krakowa. W wycieczce tej bierze udział 55 członków związku, którym w wycieczce przewodniczy były prezydent kolei państwowych, p. baron Czedik.

Goście zamówili już w Krakowie hotele, obiady wspólne oraz kolacje. Przy tej sposobności prostujemy notatkę dawniejszą, że restauratorem u p. Johna, jest ktoś inny nie zaś p. Wójcicki, utrzymujący restaurację w hotelu Pollera.

Z Uniwersytetu. PP. Kazimierz Marowski, rodem z Andrychowa w Galicji i Władysław Trzmiel, rodem z Jasła, otrzymali na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów praw.

Relegowani. Wskutek śledztwa, przeprowadzonego przez rektora grecko-katolickiego seminarjum duchownego we Lwowie, relegowano — jak donosi *Hałyczanin* — dwóch alumnów, jako głównych sprawców zrzucenia flagi o barwach polskich z gmachu seminarjum grecko-katolickiego.

Roczny popis uczniów i uczennic krak. Konserwatorjum, odbędzie się dnia 26 b. m. t. j. we wtorek w sali Stowarzyszenia „Zgoda" ul. św. Tomasza l. 32.

Z Sądu. Trybunał sądu krajowego w dniu wczorajszym, po półtora-godzinnej naradzie uwolnił p. Tadeusza Regera od oskarżenia, że w dniu 25 lutego b. r. na cmentarzu krakowskim, na pogrzebie robotnika, Józefa Adamskiego, w wypowiedzianej mowie wzywał obecnych do walki przeciw istniejącemu ustrojowi społecznemu. Natomiast skazał tegoż za kolportarz wzbronionych afiszy, zwołujących zgromadzenie robotników na zapłacenie 10 złr., ewentualnie na dwa dni aresztu, w razie niezapłacenia grzywny. A zaś pp. Jana Englischa, Leona Misiołka, Juljana Kozłowskiego, Stefanię Górską, Michalinę Dulębową, Jana Scholza, Wacława Pacławskiego i Edwarda Mroczkowskiego oskarżonych, że przesłuchiwani w dniach 4 i 8 marca b. r. jako świadkowie w sprawie karnej przeciw T. Regerowi fałszywie zeznawali przed sądem śledczym, uwolnił od zarzutu zbrodni oszustwa z §§ 197. 199 lit. *a.* u. k. Rozprawa trwała całe dwa dni i zakończyła się wczoraj w sobotę przed godz. 7 wieczorem.

Nagrodzone projekty. Sąd, który zwołała dyrekcja kolei państwowych, w celu rozpatrzenia nadesłanych projektów na gmach dyrekcji we Lwowie; przyznał pierwszą nagrobę p. architektowi Bauerowi, drugą pp.: Alfredowi Broniewskiemu i Adolfowi Kamienobrodzkiemu, słuchaczom piątego roku wydziału architektury, a trzecią architektowi p. Dolińskiemu. Zaznaczyć przytem wypada, że pierwszy to raz słuchacze lwowskiej politechniki. współubiegali się z takim skutkiem o pierwszeństwo ze starszymi architektami.

Egzamin dojrzałości w tutejszej wyższej szkole realnej odbył się, pod przewodnictwem inspektora krajowego, p. J. Frankego, w dniach od 19 do 22 czerwca włącznie. Do egzaminu zgłosiło się 17 abiturjentów: 15 uczniów zwyczajnych i 2 eksternistów. Wynik egzaminu był następujący: 1 otrzymał świadectwo dojrzałości z odznaczeniem, 8 świadectwo dojrzałości, 6 otrzymało prawo poprawienia z jednego przedmiotu po wakacjach, 1 reprobowano na rok jeden, a jednego na czas nieograniczony. Świadectwo dojrzałości, z odznaczeniem otrzymał Russer Edward; świadectwo zaś dojrzałości otrzymali: Bedernik Jan, Dłuski Kazimierz, Janowski Bronisław, Krobicki Stanisław, Kwiatkowski Jan, Ulrych Józef, Wężyk Feliks i Langrok Sz.

Godne polecenia jest papier listowy z kopertami, który kazał sporządzić dobrze znany handel Jana Fischera w Krakowie, w pałacu Spiskim. Na papierach znajdują się piękne widoki tatrzańskie, głowy górali, kozice itp. i na każdym przytoczono kilka stosownych wierszyków z najcelniejszych naszych poetów. Jeśli dodamy, że wszystko zostało wykonane w kraju i swojskiemi siłami, natenczas nowość p. Fischera tem goręcej musimy pochwalić i polecić.

Licytacja niegowickiego stada koni odroczoną została na środę.

Przebiegłym oszustem jest niejaki Müller, Wien, Liechtensteinstrasse, 108, który w dziennikach ogłasza, że za 2 złr. 60 cnt. posyła aparat do fotografowania z wszystkiemi przyrządami. Otóż ten panicz wysyła za te pieniądze pospolite skrzyneczki, wartości najwyżej 30 cnt. i łatwowiernych bierze na kawał. Baczność tedy przed oszustem i jego aparatami fotograficznemi! Jest to pewnie jeden z „naszych".

W bójce. Z Jagielnicy piszą: D. 17 b. m. rano, uczeń szkoły rolniczej pierwszego roku, Wójciak, w sprzeczce ze swoim kolegą Kłosowskim, przebił go nożem. Chory leży bez nadziei.

W Narodnim Divadle praskim kroi się na zmianę dyrektora, albowiem dyrektor dotychczasowy p. Szubert, oświadczył, iż kontraktu nowego, znoszącego dwa punkty, w których dyrektorowi zastrzeżono odwołanie od orzeczenia Wydziału akcjonarjuszy do walnego zgromadzenia, stanowczo nie przyjmie.

Nowy cios. Z Kijowa donoszą, że rząd postanowił z dniem 1 stycznia upaństwowić całą sieć kolei południowych. Następstwem tego będzie oczywiście wydalenie wszystkich Polaków, zajmujących posady na tych kolejach.

Ks. prałat Gawroński został wczoraj obrany administratorem osieroconej djecezji krakowskiej. Przed wyborem odprawiono Wotywę, na której była zebraną kapituła, a zaś po wyborze i ceremonjalnem oddaniu mu władzy, uderzył Zygmunt na Wawelu.

Nowy administrator urodzony w r. 1835, ordynowany jako kapłan w r. 1858 w Warszawie, gdzie wyróżniając się bogobojnością, głęboką nauką i znajomością prawa kanonicznego, zamianowany został wice-rektorem seminarjum duchownego i to w czasie, kiedy rektorem tamże był zmarły obecnie książę-biskup krakowski, Albin Dunajewski. Po ukończeniu Akademji duchownej, wyjechał dla

uzupełnienia studjów do Rzymu i tam uzyskał tytuł dra prawa kanonicznego. W czasie kasaty klasztorów w Królestwie Polskiem, jako misjonarz zmuszony był opuścić rodzinne strony i po krótkim pobycie za granicą, osiadł w Krakowie, gdzie był początkowo rektorem seminarjum duchownego. Dla głębokiej jego wiedzy i nieskazitelnego charakteru powołał go zgasły biskup krakowski na stanowisko pierwszego kanclerza. Wkrótce potem zamianowany został kanonikiem katedralnym, w r. 1880 prałatem, a w r. 1889 kustoszem Kapituły.

Ks. administrator Gawroński, cieszy się opinją pierwszego jurysty w Kapitule; przy tej zdolności jako człowiek zasad niewzruszonych i znany z wielkiej świątobliwości, powoływany był wielokrotnie na zastępstwo zgasłego ks. Kardynała, ile razy tenże wyjeżdżał po za granicę swej dyecezji. Sprawy te zna też ks. Gawroński znakomicie, a Kapituła jednogłośnie powołując go na nowe stanowisko, najlepszy dała dowód, iż umie ocenić i wyróżnić człowieka cichej pracy, nieposzolitego charakteru i rozumu.

* **W kościele św. Barbary** odprawił wczoraj nabożeństwo żałobne, za spokój duszy ś. p. ks. Kardynała, ks. dr Juljan Bukowski. Kościół był szczelnie zapełniony pobożną publicznością, a w prezbiterjum obecny był arcybiskup Morawski. Podczas nabożeństwa śpiewał chór konwentu OO. Jezuitów „Choral Requiem“ E mol K. Seylera, unisono, z akompanjamentem organów i instrumentów dętych, pod dyrekcją p. Hecka. Katafalk był strojny w kwiaty i rzęsiście oświetlony, na froncie którego umieszczono wielki portret ś. p. kardynała, pędzla p. Krzesza, o którym krytyka wyraża się bardzo pochlebnie. Przed odśpiewaniem konduktu, z kazalnicy ks. dr Chotkowski wypowiedział mowę pośmiertną.

Za duszę ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego, odbędą się następujące nabożeństwa żałobne: W kościele OO. Reformatów w poniedziałek dnia 25 czerwca o 10-ej rano. — W kościele OO. Pijarów tego samego dnia o 9-ej rano. — W kościele Marjackim tego samego dnia o 10-ej rano.

W kościele w Nowym Sączu, za spokój duszy ś. p. kardynała Dunajewskiego, odprawi się nabożeństwo żałobne z mową ks. Załęskiego, w poniedziałek 25 b. m. o godz. 9 rano. Wszystkie władze i instytucje wezmą w niem udział.

Kwestować będą dziś, w kościele Marjackim na Mszy o godzinie 12-ej: pani Tadeuszowa Fedorowiczowa, Czesławowa Kieszkowska i hr. Stanisławowa Tarnowska.

Baczność. Dyrekcja kolei państwowych przychyliła się do podania Tow. gim. „Sokół“, wniesionego przez p. Bujańskiego. Nadzwyczajny pociąg w dniu 28 bm. we czwartek. Warunki są następujące: Bilet tam i z powrotem Kraków-Lwów kosztuje 50% taniej dla wszystkich trzech klas, ważny jest na dni 5. Na natępujących stacjach można się będzie przysiadać: Podgórze, Bochnia, Słotwina, Tarnów, Dębica, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Gródek. Każdy jadący bez munduru, obowiązany jest kupić bilet wstępu na Wystawę. Będą one sprzedawane na dworcu przed odjazdem. Bilety wstępu na Wystawę, będą sprzedawane na wyszczególnionych stacjach. Wyjazd z Krakowa o godz. 7 m. 17 rano, przyjazd do Lwowa o godz. 4—5 popołudniu. Obiad w Jarosławiu — przystanek godzina. Z dyrekcji „Sokoła“ krakowskiego. *Antoni Piotrowski.*

Odwołanie. Z zadowoleniem stwierdzamy, pisze *Dziennik Poznański*, że krakowskie towarzystwo wyścigowe postarało się także o plakaty polskie, które dopiero wczoraj porozlepiano. Ponieważ ich wczoraj przed południem jeszcze nie było, i my przed południem widzieliśmy tylko plakaty niemieckie, podaliśmy fakt do publicznej wiadomości.

C. k. dyrekcja ruchu kolejowego donosi, że z powodu usunięcia przeszkody pomiędzy stacjami Strzyżowem nad Wisłokiem i Czudcem na szlaku Jasło-Rzeszów ruch osobowy, pakunkowy, pospiesznych posyłek i pocztowy bez przesiadania i przenoszenia z dniem dzisiejszym podjęty został. Ruch towarowy zostaje nadal zamknięty.

Niemiły wypadek, wydarzył się w tych dniach kilku akademikom w samem niemal śródmieściu. Wracając o godz. 12 w nocy przez ulicę Podzamcze, zostali oni napadnięci przez kilku, prawdopodobnie podpitych żołnierzy za to tylko, że stanęli w obronie napastowanej przez nich kobiety. Obecny przy tem stróż bezpieczeństwa, nietylko nie uznał za stosowne wystąpić w obronie akademików, ale przeciwnie, wołając: „A bijże ich tam!“ sam podburzył żołnierzy tak, że ci, z wydobytemi bagnetami, rzucili się na bezbronnych ludzi i, gdyby nie szybka tychże ucieczka, kto wie, na czemby się było wszystko skończyło. Oczywiście młodzi owi ludzie, z których jeden został nawet w tej przygodzie nieco poturbowany, zanieśli skargę do stosownej władzy, spodziewając się, że ta w tę sprawę wglądnie i winnych przykładnie ukarze.

Dla nieszczęśliwego urzędnika, przysłał skład lamp R. Ditmara 3 złr., z poprzedniemi razem 5 złr. O dalsze datki gorąco prosimy.

Na Wawel. Pani Zofja Miszkowa z Wieliczki złożyła na ręce pani Ulanowskiej, na restaurację Wawelu 28 złr. 1 markę i 20 kop. t. j. razem 29 złr., zebrane przy sposobności zjazdu do kopalni posłów Rady państwa dnia 20 czerwca 1894.

Zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa farmaceutycznego „Unitas“, odbędzie się w d. 29 b. m. w lokalu Gremjum apt. Gal. zach. o 9-tej rano.

O stanie wylewów donosi *Gazeta Lwowska*, co następuje: Soła w powiecie żywieckim, wezbrawszy do 5 metrów po nad stan zwykły, zalała następujące miejscowości, lub przynajmniej znaczne szkody w nich wyrządziła: Rajcza, Milówka, Cisiec, Cięcina, Wieprz, Zabłocie, Żywiec, Zarzecze i Zadziele; rzeka Koszarawa zaś: Swinnę, Sporysz i Isep.

Wał kolejowy w Cięcinie przez Sołę, a gościniec rządowy w Łodygowicach przez potok Żylcę przerwany. Szkody w plonach i polach przez zasypanie żwirem, tudzież w drogach i mostach wielkie.

San, wystąpiwszy z brzegów na całej przestrzeni powiatu przemyskiego, wyrządził znaczne szkody w gruntach niżej położonych.

W powiecie bialskim, wylew rzeki Soły wyrządził także znaczne szkody, mianowicie: w Oświęcimie, Rajsku, Wilczkowicach, Skidziniu. Znaczniejsze szkody poniósł obszar dworski w Oświęcimie, burmistrz miasta i kilku właścicieli gruntów nadwiślańskich. W Rajsku stało pod wodą 75 domów, a przestrzeń zalanych gruntów wynosi 200 morgów. W Wilczkowicach zalanych było około 30 morgów, w Skidzinie 45 domów i około 100 morgów. Szkody poniosła w tym powiecie gmina Dwory nad Wisłą; tu woda zalała 58 domów i około 400 morgów pola.

Wylew Wisły nawidził w tym powiecie wieś Harmęże, gdzie 14 domów zalała woda i zniszczyła plony na znacznej przestrzeni do 400 morgów, dalej wieś Sławy (jeden dom i 50 morgów), Babice 13 domów, 200 morgów), Broszkowice (50 domów i 150 morgów), Kluki (38 domów i 30 morgów). W ogóle w całym powiecie — z wyjątkiem Oświęcimia — uległo zniszczeniu do 1600 morgów i 282 domów. Ofiar w ludziach nie było żadnych, prócz tego, iż we wsi Dwory zginęła kobieta, cierpiąca na epilepsję. Szkód wyrządzonych przy robotach regulacyjnych na Sole pod Rajskiem i Kobiernicami nie zdołano dotychczas stwierdzić, ponieważ wszystkie tamy i wały stoją jeszcze pod wodą.

W powiecie pilzneńskim wyrządziły wezbrane w skutek deszczów wody znaczne szkody tak w gminach wiejskich, jak i dworskich w Lubczy, Jaworzu dolnem, Jaworzu górnem i Przeczycy, tudzież na gruntach dworskich w Parkoszu, Borowej, Lipinach, Strzegocicach i Skurowej.

W powiecie ropczyckim wezbrała rzeczka Wielopolka, w skutek czego ucierpiały znacznie wsie; Niedźwiada, Łopuchowa, Mała i Łączki. Wody rzeczki opadły zaraz na drugi dzień po wezbraniu, w d. 17 b. m.

Powódź wyrządziła w powiecie krakowskim wielkie szkody w 20 gminach, mianowicie: w Kamieniu, Rusocicach, Kłokoczynie, Czernichowie, Czernichówku, Wołowicach, Dąbrowej, Jeziorzanach, Ściejowicach, Piekarach, Bielanach, Śmierdzącej, Przegorzałach, Zwierzyńcu, Grzegórzkach, Dąbiu, Łęgu, Czyżynach, Mogile i w Wolicy. Wydział powiatowy krakowski odniósł się do Wydziału krajowego i Namiestnictwa z żądaniem o pomoc z funduszów krajowych, względnie państwowych, na zakupno żywności i nasion dla nawiedzonej klęską ludności. Wczoraj odbyła się u p. delegata Laskowskiego w przedmiocie akcji ratunkowej konferencja, w której wziął udział wiceprezes Rady powiatowej Dr. Paszkowski, sekretarz Rady powiatowej Dr. Stafiej i komisarz starostwa p. Żeleski. Po zebraniu szczegółowych dat co do rozmiarów klęski przez Starostwo i Wydział powiatowy, zapadną postanowienia co do sposobu przyjścia z pomocą dotkniętej klęską ludności. Na razie zaopatrzono kosztem rządu i powiatu w żywność najbardziej dotknięte gminy: Jeziorzany, część Śmierdzącej i Piekar, Wołowice, Klokoczyn, Rusosice, Wolicę itd.

Z Żydaczowa piszą nam dnia 21 czerwca: Dzisiaj pierwszy dzień pogody, a rzeka Stryj tak opada, że dzisiaj po po południu o 6-ej wynosi jej stan 3·50 m. na tutejszym wodoskazie. Woda na Dniestrze opada także; wodostan dzisiaj o 7-ej godzinie wieczorem na wodoskazie w Zalesiach, powiat Bóbrka, wynosi 3·40 m.

Z Budapesztu donoszą: Przerwaną skutkiem powodzi komunikację kolejową, na linji Galgocz-Liptowar-Szered, przywrócono wczoraj. Na linji Trenczyn-Cieplice-Vlara odbywa się ruch i tylko w jednem, mocno uszkodzonem miejscu, muszą podróżni wysiadać i iść pieszo kilkaset metrów do oczekującego na nich pociągu. Między Wahnenstadl a Zsolna jednak zawieszony jest ruch całkiem. W miejscowościach, powodzią nawidzonych, panuje wielki brak żywności. Jakkolwiek woda w rzekach zwolna opada, mimo to zalew grozi kilku nowym miejscowościom. Wszystkie pola na prawym brzegu rzeki Wagi, stoją pod wodą. Miejscowość Gutaki-Sziget zalana, woda przerwała wały ochronne. Utonęło kilkoro ludzi i wiele domów się zawaliło. Rzeka Bodrog wezbrała i zalała ogromne obszary. Koło Komorna spustoszenia są coraz większe.

Z teatru. Dziś obraz historyczny, w 7 odsłonach, ze śpiewami W. A. Lassoty „Kościuszko pod Racławicami“.

Przechadzki po mieście

IV.

Dzielnica zarazy.

Twierdzą powszechnie, że ulica Dajwor, to wielka obora, w ktorej, co każdy wtorek i piątek, mieści się bydło, a w inne dni ludzie.

Określenie takie jest nadzwyczaj złośliwe. Ani bydło temu nie winno, że je pomieszczają w chlewach, ani mieszkańcy Dajworu, że są uważani, jakby dla nich obora była aż nadto odpowiedniem pomieszczeniem.

Przeciwnie, Dajwor stanowi miejscowość, oddającą wielkie przysługi społeczeństwu. Zmniejsza bowiem, a właściwie reguluje nadmierny stosunek przeludnienia, dopomaga biedakom i nędzarzom do przenoszenia się do lepszych światów, ułatwia gałganiarzom i szmaciarzom ich niewdzięczną pracę, wpływa na redukcję budżetu miasta na pachołków i wozy, oraz na narzędzia czyszczenia i zamiatania ulic, dostarcza w wielkim komplecie szpitalom i Towarzystwu ratunkowemu niezbędnych okazów, obala przez niczem niezbite pewniki teorje i twierdzenia naturalistów, że tylko wyłącznie algi i kijanki zdolne są żyć w zbiorowiskach nieczystości i zgnilizny, a z tego wypływa, toruje drogę i daje łatwy przystęp wielkim chorobom i epidemjom, drwiącym z komisji sanitarnej.

Tak osobliwa dzielnica, rzecz godna podziwu, najwidoczniej nieznana zarządowi miasta, jakkolwiek obfituje w godne szczególnej uwagi miejscowości, mianowicie: plac targowy na bydło, fabrykę gazową, Zakład czyszczenia dołów kloacznych i kanałów, trzy żydowskie tandety: szmacianą, żelazną i meblową; zakład rzezi niewiniątek, czyli

gęsiarnię, wedle „rytuału mojżeszowego“ i szczyci się pielęgnowanym, jako drogocenną pamiątką — „Cmentarzem żydowskim“, mieszczącym się między domami na narożniku „Ulicy Miodowej“. Już to jedno: „Cmentarz“ w dzielnicy, zamieszkałej przez ludzi, i do tego nie w jakimś partykularzu prowincjonalnem, nie w jakiemś pustkowiu, lecz w prastarym Krakowie, usposabia do przyklaśnięcia gospodarce Ojców naszego grodu, i uznania ich zasług niespożytych wiekami.

Mógłby nas kto posądzić, że w powyższym ustępie poważamy się ubliżać powadze panów radców gminy, że ośmielamy się zarzucać im niedbalstwo i lekceważenie, że uważamy naszych gospodarzy miasta za ludzi, trawiących czas na marnostkach. Najmocniej przeciwko temu oponujemy. Czynności i działania zarządu znać wszędzie, a możemy nawet pesymistom dać tego dowód na najbliższej Dajworu, ulicy Brzozowej. Prawda, że przedstawia ona wstrętne śmiecisko, że na gromadzie popiołu, słomy świeżo wyrzuconej z sienników (może nawet szpitalowych), leżą szczątki szkła, porcelany, garnki potłuczone i jakieś wcale niewoniejące szmaty, jednakże pośród tych resztek, wyłączonych z użycia, widzimy wznoszący się kilko-metrowy słup. Na słupie przybita tablica, a na tablicy ogromnemi literami wypisano:

OSTRZEŻENIE.

„Składanie ziemi, „popiołów“ (?) lub śmiecie tutaj na placach pod karą grzywny, zakazuje się“.

Niewątpliwie Dajwor i łącząca się z nim druga połowa Starowiślnej ulicy zasługuje na obejrzenie, jakkolwiek więc oktawę Medarda silnie akcentuje cienki, ale dotkliwy „kapuśniaczek“, puszczamy się śmiało w drogę i zagłębiamy się bez przewodnika w te krainę, nieznanych dotąd osobliwości, oddzieloną nawet od reszty miasta ulicą Dietlowską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

Kobieta.

Aurorą — kiedy się śmieje;
Djaną — kiedy w dumie trwa;
Aniołem — kiedy łzy leje;
Belzebubem — kiedy zła!

(*Śmigus*).

Świat, jest to miejsce wyścigów do mety,
Która każdemu wygraną się śmieje,
Koniom — pieniądze, protekcje, kobiety;
Możni, to gracze; biedni, to dżokieje!

SZARADA

Pierwszą wraz z *trzecią* znajdziesz w Galilei,
Biblijnym cudem zasłynęła w święcie:
Druga zaś z *trzecią* jest gwiazdą nadziei,
Gdy w morskich falach bezradni toniecie.
Całość przy drodze, przy wiejskim kościele,
Lirnik Mazowsza śpiewał o niej wiele.

OSTATNIA POCZTA.

Post berlińska otrzymuje z dobrze poinformowanego źródła następującą depeszę z Brukseli: Za rzecz niezawodną uważać obecnie należy, iż Anglja i Belgja ustąpiły wobec protestu Niemiec przeciwko wszelkiemu zakłócaniu *status quo ante* w sprawie państwa Kongo i usunęły artykuł 3 ze znanej konwencji.

Kleines Journal donosi: Po aresztowaniu Kotzego nadeszły do osobistości kół dworskich cztery nowe listy anonimowe, tą samą ręką pisane, co dawne. Jest rzeczą niemożliwą, aby te ostatnie listy pochodziły od Kotzego. W ręku policji znajduje się około 400 listów, które mają pochodzić od Kotzego.

Z Petersburga donoszą: Prof. dr Sacharyn oświadczył, że w. ks. Jerzy (syn cara) jest zupełnie uleczony z suchot.

Młody sułtan marokański, Abdul-Aziz, uznany został ostatecznie przez możnowładców, oraz najstarszego syna zmarłego sułtana, a swego brata, Muley Mahommeda. Znany szeik, Ohamu Zayan, naczelnik bitnych plemion górskich, który w niedostępnych swych górach jest zupełnie niezawisły, nietylko, że uznał sułtana, ale nadto stawił do jego dyspozycji 3.000 bojowników. Abdul-Aziz wydał proklamację, w której donosi, że ojciec jego odszedł „na doliny prawdy i pokoju“, zawiadamia o objęciu panowania i prosi szeików o poparcie.

Do *Times* donoszą z Tientsiu: Japońskie siły zbrojne wylądowały z Korei, wskutek czego w stosunkach między Chinami a Japonją powstało naprężenie. Połączenie telegraficzne z Koreą jest przerwane.

W Londynie wybuchł onegdaj wielki pożar, który zniszczył całą dzielnicę domów, a między temi przeszło 20 wielkich składów towarowych. Dopiero nad ranem, przy pomocy 60 sikawek i 300 strażaków zdołano ogień przytłumić. Z ludzi nikt nie zginął. Szkoda materjalna jest olbrzymia.

Telegramy.

Wiedeń 24 czerwca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza, że zastępca prokuratora, p. Fryderyk Koerber von Koerberau, został przeniesiony do Lwowa, a adjunkt sądowy, p. Józef Młynarski, jako zastępca prokuratora, do Tarnopola

Pilzno 24 czerwca (rano). W sobotę w południe wykoleił się pociąg kolejowy między Horazdowicami a Klattawą. Żadnemu z pasażerów nic się nie stało, natomiast jeden bremser jest ranny. Wóz z naftą i pięć innych wagonów uratowano od pożaru. Ruch kolejowy na tej linji wstrzymany.

Belgrad 24 czerwca (rano). W dzisiejszych dziennikach liberalnych i w organach radykałów serbskich pojawiły się gwałtowne wycieczki przeciw prezesowi gabinetu, Nikołajewiczowi. Tak radykały, jak liberalni usunęli się wczoraj demonstracyjnie od uroczystości, wypraszonej przez sfery rządowe królowi Aleksandrowi z powodu jego wyjazdu.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Prądnik biały 22 czerwca 1894.

Na targ poniedziałkowy przypędzono 1809 sztuk, wtorkowy 1126 sztuk nierogacizny między temi 268 sztuk chudych prosiąt.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Węgrzy a wiedeński targ nasion. Zgromadzenie, w którem wzięło udział 300 handlarzy zboża z Budapesztu i z prowincji, uchwaliło nie obsyłać tegorocznego wiedeńskiego targu nasion. Zgromadzenie wyraziło nadzieję, że firmy węgierskie, należące do komitetu organizującego targi, zrzekną się swojej godności, oraz ustanowiło komitet złożony ze 100 członków w celu agitacji przeciwko targowi.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Jan Denys w Królinie. Nie zawsze to, co nam samym wydaje się dowcipnem, jest za takie uważane przez czytelników. Sądu przeto naszego ani odpowiedzi stanowczej nie możemy udzielić przed otrzymaniem rękopisu.

Jednemu z ojców w Krakowie. Słuszna jest Pańska uwaga, że studenci, z końcem roku szkolnego za bezcen żydom książki sprzedają, które po wakacjach inni za drogie pieniądze odkupują. Lecz co na to poradzić? Sprawą tą mogłyby się istotnie zająć zarządy szkół, aby biedniejsi mieli stąd korzyść, ale czemu nikt nie troszczy się o to?

Szanowny korespondent we Lwowie. Listu we wtorek wysłanego, nie otrzymaliśmy wcale.

Przyjechali do Krakowa

dnia 21 czerwca.

Grand Hotel. F. Packe z Wiednia. T. Brandt z Wiednia J. Christ z Wiednia. A. Joachimsthal z Berlina A. Reeves z Wiednia. C. Chasznowa z Kijowa. W. Postruski z Krechowic. A. Baltazzi z Wiednia. Br. Kaiserstein z Wiednia. Wł. ks. Czetwertyński z Warszawy. J. Rzewuski z Warszawy. L. hr. Staray z Wiednia. I. M. Walpole z Londynu. O. v. Mikuli z Wiednia. J. hr. Bielski ze Lwowa. W. Silber z Wiednia Z. hr. Kinsky z Pragi. A. hr. Aponyi z Wiednia. J. Schreiber z Ząbkowic.

Hotel Saski. R. Kern z Król. Pol. J. Siemigonowski ze Lwowa. W. hr. Siemieński Lewicki z Pawłosiowa. St. Grochowski z Wiel. Drogi. J. Brandys z Wiel. Drogi. St. Szczuka z Warszawy. R. Markowski z Wiednia. F. Gaszyński z Czyżowa. R. Lesselowa z Warszawy. M. hr. Tyszkiewiczowa z Brodów. St. Bosowski z Kielc.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. c
Renta austr. papier. opod.	98 10	Anglobank	154 50
srebrna	98 10	Union	259 25
4% złota	121 10	Bankverein	128 75
4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank	245 90
Akcye bank. austr.-w.	998	„ kol. Kar. Lud.	2 5 40
„ kredytowe	350 25	„ „ lwowsko-czerniow.	278 —
Londyn	125 20	„ „ południ.	107 25
Napoleony	9 97	Elbenthal	260 25
Dukaty	5 93	Nordbahn	3110
Marki	61 40	Staatsbahn	340 75
4% Renta węg. kor.	94 95	Alpin	79 80
4% „ „ złota	120 80	Akcye tytoniowe	213 —
Losy prem. węg.	149 75	Ruble	134 25
Losy tureckie	65 50		

Berlin 23 czerwca.

Banknoty aust.	163 05	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	162 70	Renta włoska	78 10
Banknoty ros.	219 15	Akc. austr. kred.	210 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Trzydzieste trzecie zamknięcie rachunkowe

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie w dziale ogniowym za r. 1893|4.

Przychód. **Fundusz asekuracyjny ogniowy od 1 Kwietnia 1893 do 31 Marca 1894 r.** **Rozchód**

Przychód	Złr.	ct.
W roku 33 wystawiono 323.274 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 517,990.276		
Zaliczka przeniesiona z roku 1892 netto . . Złr. 1,257.445·18		
Prowizja agencyjna i kontrasekuracya . . . „ 374.024·18	883.421	—
Zaliczka zebrana w roku 33	3,560.760	64
Procenta od papierów wartościowych, od gotówek lokowanych w Bankach i Zakładach, i procenta od weksli stron ubezpieczonych	130.911	69
Dochód z realności netto	5.954	—
Z ewaluacji monet . . . . , ...	6.795	08
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1892 .	154.264	36
	4,742.106	77

Rozchód	Złr.
Premja kontrasekuracyjna	1,073.928
Szkody i koszta likwidacji wypłacone w roku 33-cim mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	1,192,196
Fundusz na szkody nieuregulowane mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	179.195
Zaliczka na dalsze lata mniej prowizja ajencyjna i kontrasekuracja na dalsze lata	946.085
Koszta administracyjne	395.301
Subwencje dla Straży ogniowych . . . . . . , ...	5.190
Odpisy z wartości inwentarza	2.772
Prowizja ajencyjna po strąceniu prowizji otrzymanej od Towarzystw kontrasekuracyjnych	125.991
Podatki rządowe . . . . , ...	13.749
Restauracja domu i odpis z wartości domów	3.337
Na cele humanitarne z funduszu dyspozycyjnego Rady nadzorczej . . . . , ...	5.000
Odpis przepadłych zaległości	4.793
Fundusz na renumeracje	30.109
Czysta pozostałość	764.455
	4,742.106

RACHUNEK BILANSU

Stan czynny. **z dniem 31 Marca 1894 r.** **Stan bierny.**

Stan czynny	Złr.	ct.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31 marca 1894 r.	279 832	22
W Bankach i Zakładach na rachunku bieżącym	730.689	22
Weksle od stron ubezpieczonych . . , ... , ...	169 226	87
Zaległości u Ajentów i Reprezentacji i na rachunku stron różnych	775.328	08
Towarzystwa asekuracyjne . . , ...	175 282	54
Lokacja funduszu rezerwowego ogniowego:		
Wydział krajowy	346.322	04
Udział w Towarzystwie wzajemnego kredytu	50.000	—
W towarzystwach zaliczkowych, spółkach i tow. ochrony własności	212.379	25
Gminy i Członkowie Towarzystwa za dostarczone sikawki . . .	22.844	88
Papiery wartościowe po kursie z dnia 31 marca 1894 z kuponem bieżącym	1,501.258	33
Wartość realności w Krakowie i Lwowie	427.000	—
Wartość inwentarza	12.122	91
Lokacja funduszu emerytalnego	279.203	38
Efekta funduszu zapomogowego dla wdów	4.952	50
Książeczka wkładkowa Towarzystwa wzajemnego kredytu (własność fnnduszu kalek Straży ogniowych)	2.791	75
Efekta funduszu Przedpełskiego	9.114	49
Efekta funduszu „Białego Krzyża“	7.006	42
	5,005.354	88

Stan bierny		Złr.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata mniej prow. ajen. na dalsze lata i premja kontrasekuracyjna		946.085
Rezerwa na szkody nieuregulowane netto		179.195
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		137.330
Fundusz kalek straży ogniowych		2.791
Fundusz na należytości skarbowe . . , ...		11.127
Fundusz emerytalny		308.780
Fundusz dla straży ogniowych		5.199
Fundusz na różnicę kursu papierów wartościowych		95.535
Fundusz na renumeracje		30.204
Fundusz Pawła Przedpełskiego		9.114
Fundusz „Białego Krzyża“		7.218
Fundusz zapomogowy dla wdów		10.498
Fundusz dyspozycyjny dla Rady Nadzorczej		2.450
Fundusz na cele Wystawy Krajowej		1.520
Fundusz rezerwowy egniowy.		
Stan z dniem 1 kwietnia 1893 r.	Złr. 2,419.493 70	
Przybyło w r. 33 z 10% od zaliczek i z zysku na wylosowanych papierach wartościowych	„ 74.354·31	2,493.848
Saldo: 25% zwrotu dla członków . . .	„ 664.401·46	
Saldo: przeniesienie na rok 34-ty . . .	„ 100.053·77	764.455
		5,005.354

Kraków, dnia 31 Marca 1894 r.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Karol hr. Scipio. Henryk Kieszkowski.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz. Kl. hr. Dzieduszycki. J. hr. Męciński.
St. Komornicki. Ig. Głażewski. M. Garapich.

Naczelnik rachunkowości:
Jan Geisler.

BILANS GRADOWY za rok 1893.

Przychód. Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1893. Rozchód.

Przychód	Złr.	ct.
W roku 1893 wystawiono 4.247 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość Złr. 21,663.224.		
Zebrano zaliczki	507.693	09
Procenta od gotówki i weksli	14.782	03
	522.476	02

Rozchód		Złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		160.522	95
Wynagrodzenia za szkody i koszta likwid. wypłac.	Złr 426.813·08		
Fundusz na szkody nieuregul.	„ 11·25		
	Złr. 426 824·33		
Zwrot od towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 135.586 84	291.237	49
Prowizja ajencyjna	Złr. 31.012·95		
Koszta administracji	„ 24.747·89		
	Złr. 55.760 84		
Prowizja kontrasekuracyjna	„ 16 607·47	39.153	37
Przepadłe zaległości		2.252	40
Czysta pozostałość za rok 1893		29.309	81
		522.476	02

Stan czynny. Rachunek bilansu z dniem 31 marca 1894 r. Stan bierny.

Stan czynny		Złr.	ct
Zaległości u Ajentów		39.220	96
Pocztowa Kasa Oszczędności i na rachunku bieżącym w Bankach		31 065	99
Weksle od stron ubezpieczonych		60.311	03
4% Listy Zastawne Tow. Kredyt. Nom 294.600 po złr. 98		288.708	—
Kupony bieżące		2.946	—
5% Listy Zastawne Banku hip. prem Nom. 47.000 po Złr. 109·75		51.582	50
Kupony bieżące		1.370	80
4½% Listy Zastawne Banku hip. Nom. 130.000 po Złr. 100		130.000	—
Kupony bieżące		2.437	50
4% Obligacje pożyczki propin. Nom. 66.800 po Złr. 96·70		64.595	60
Kupony bieżące		668	—
Reszta niedoboru z lat 1890 i 1891	Złr. 131.150·31		
Pozostałość z roku 1893	„ 29.309·81	101.840	50
		774.746	88

Stan bierny		Złr.	ct.
Fundusz na zwroty z roku 1889		915	78
Towarzystwo ogniowe		59.677	81
Różni wierzyciele		2 120	59
Fundusz na szkody nieuregulowane		753	56
Fundusz rezerwowy gradowy.			
Stan z dniem 1 Kwietnia 1893	Złr. 666.575·51		
Przybyło w roku 1893	„ 44.703·63	711.279	14
		774.746	88

Kraków. dnia 31 marca 1894.

DYREKCJA:

Zenon Słonecki. **Karol Słonecki.** **Henryk Kieszkowski.**

KOMISJA KONTROLUJĄCA:

Józef hr. Męciński. **Kl. hr. Dzieduszycki.** **St. Komornicki.**
Wł. Gniewosz. **Ig. Głażewski.** **M. Garapich.**

Naczelnik rachunkowości: *Jan Geisler.*

NAJKRÓTSZE POŁĄCZENIA

iędzy **Krakowem** a miejscami kąpielowemi: Zakopanem (Chabówką), Rabką, Szczawnicą, (Starym Sączem), Żegiestowem (Żegiestowem-Zdrojem), Krynicą (Muszyną-Krynicą), Iwoniczem, Rymanowem, Truskawcem (Drohobyczem-Truskawcem).

Odjazd (ze stacji KRAKÓW) o godzinie	Przyjazd do stacji	Przyjazd o godzinie	czas jazdy (g.)	przez via	I. klasą fl	I. kr	II. klasą fl.	II. kr	III. klasą fl.	III. kr	Uwaga
8[25] rano	Chabówka	12[29] popoł.	4	Pod-Płas.-Such.	3	83	2	55	1	28	†tylko od 25/6-15/9
8[44] „		1[32] „	5	„ Bonarka „	3	36	2	24	1	12	†)
7[05] wiecz.	(Zakopane)	11[54] noc	5	„ „ „	„	„	„	„	„	„	†)
8[25] rano	Rabka	12[38] popoł.	4	„ Płaszów „	3	83	2	55	1	28	†tylko od 25/6-15/9
8[44] „		1[41] „	5	„ „ „	3	36	2	24	1	12	†)
7[05] wiecz.		12[04] noc	5	„ „ „	„	„	„	„	„	„	†).
7[07] rano	Stary-Sącz	12[14] popoł.	5	Tarnów	6	59	4	38	2	20	tylko od 25/6—15/9
10[38] prz. p.		5[02] „	6	„	5	36	3	57	1	79	
10[55] noc	(Szczawnica)	6[90] rano	7	„	„	„	„	„	„	„	tylko od 1/6 —30/9
7[07] rano	Żegiestów-	1[16] popoł.	6	„	8	88	5	92	2	97	tylko od 25/6—15/9
10[38] prz. p.	Zdrój	6[04] wiecz.	7	„	7	65	5	10	2	55	
10[55] noc		7[11] rano	8	„	„	„	„	„	„	„	tylko od 1/6 —30/9
7[07] rano	Muszyna-	1[34] popoł.	6	„	8	88	5	92	2	97	tylko od 25/6—15/9
10[38] prz. p.	Krynica	6[23] wiecz.	8	„	7	65	5	10	2	55	
10[55] noc		7[30] rano	8	„	„	„	„	„	„	„	tylko od 1/6 —30/9
7[07] rano	Iwonicz	2[12] popoł.	7	Tarnów-Stróże	8	88	5	92	2	97	*)
10[38] prz. p.		9[43] noc	11	„ „	7	65	5	10	2	55	
10[55] noc		7[26] rano	8	„ „	„	„	„	„	„	„	tylko od 1/6 —30/9
7[07] rano		2[12] popoł.	7	Rzeszów-Jasło	11	86	7	91	3	96	
10[38] prz. p.		9[43] noc	11	„ „	9	18	6	12	3	06	
9[20] noc		7[26] rano	10	„ „	11	86	7	91	3	96	
7[07] rano	Rymanów	2[25] popoł.	7	Tarnów-Stróże	9	18	6	12	3	06	*)
10[38] prz. p.		9[58] noc	11	„ „	7	65	5	10	2	55	
10[55] noc		7[38] rano	8	„ „	„	„	„	„	„	„	tylko od 1/6 —30/9
7[07] rano		2[25] popoł.	7	Rzeszów-Jasło	11	86	7	91	3	96	
10[38] prz. p.		9[58] noc	11	„ „	9	18	6	12	3	06	
9[20] noc		7[38] rano	10	„ „	11	86	7	91	3	96	
9[20] noc	Drohobycz-	§9[27] prz. p.	12	Lwów-Stryj	19	04	12	75	6	38	
10[55] „	Truskawiec	1[22] popoł.	14	„ „	13	75	9	18	4	59	
10[55] „		11[17] prz. p.	12	Przemyśl-Chyr.	12	24	8	16	4	08	

†) Wozy wprost przechodzące.
*) „ „ „ I. i II. klasy.
§) W sobotę o godzinie 11[17] przed południem.

Kraków, w maju 1894 r. **C. k. Dyrekcja ruchu.**

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz